Rok XXXIV | Niedziela 25 grudnia 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 52

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Na marginesie LISTU ARCYPASTERZY.

List pasterski XX. Biskupów w sprawie wyborczej wywołał głośny oddźwięk w społeczeństwie. Autorytet tych, co do narodu przemówili, powaga chwili, w jakiej przemówili i sposób, w jaki przemówili, tłumaczą nam to wrażenie, jakie list wywołał. Nawet sfery niechętne Kościołowi nie śmiały tym razem poddać treści tego listu „krytyce“, jak to czyniono z poprzedniemi enuncjacjami przedwyborczemi Episkopatu, lecz przeciwnie, wskazując na podniosły ton listu, na wzniosłą jego tendencję, zarzucają mu jedynie „mglistość“, przepowiadają nieskuteczność, lub — starym zwyczajem — podnoszą, iż niepotrzebnie XX. Biskupi do akcji politycznej się mieszają.

Sądząc według głosów prasy, w obozie tak zw. narodowym List znalazł przyjęcie entuzjastyczne, w obozie konserwatywnym wywołał zakłopotanie, w obozie „sanacyjnym“ tajoną niechęć, w obozie radykalnym (socjalistyczno-wyzwoleniowym) ataki, lecz ataki nie rzeczowe, jeno frazeologiczne, ogólnikowe.

Zrozumiałe jest stanowisko obozu t. zw. narodowego i obozu skrajnie lewicowego. Pewnego wyjaśnienia wymaga stanowisko sfer konserwatywnych i „sanacyjnych“.

Konserwatyści pragnęli iść do wyborów pod hasłem bezwzględnego popierania rządu a utrącenia endecji. List pasterski, nie wspominając nic o obecnym rządzie, każe katolikom zająć stanowisko nie krótkowzroczne, dyktowane chwilowemi korzyściami partyjnemi, lecz politykę swą rozwinąć na dalszą metę, oprzeć ją na idei katolickiej i narodowej. Tego rodzaju polityka wymaga w stosunku do obecnego rządu dużej dozy krytycyzmu, boć to przecież rząd o Janusowem obliczu, balansujący na prawo i lewo, rząd bez kośćca ideowego. Bez jakichś realnych gwarancyj i bez widoków, że rząd ten stanie na gruncie etyki katolickiej, katolikowi — zwłaszcza po enuncjacji biskupiej — stanąć bez zastrzeżeń po stronie obecnego rządu niepodobna. Czują to konserwatyści i stąd płynie ich zakłopotanie. Mają też oni jakąś afektowną idiosynkrazję do narodowej demokracji, więc nie mogą poprostu pojąć, jak można w myśl zaleceń Biskupów iść z tą partją razem. To drugi powód zakłopotania. Głoszą zatem: my pójdziemy z obozem katolickim, ale niech ten obóz poprze politykę obecnego rządu i niech do tego obozu nie należą narodowi demokraci.

„Sanacja“ (Partja Pracy, Związek Naprawy Rzeczypospolitej) nie ma pretensyj do tego, by wchodzić w skład obozu katolickiego, boć składa się z żywiołów religijnie różnorodnych, przeważnie jednak dla Kościoła niechętnych, lub co najwyżej indyferentnych. Grupa to bez żadnego programu, bez żadnej idei, dla której programem, ideą jest: Komendant, co on powie, to święte. Czuje ten obóz żal do Biskupów, boć tak ich kokietowano na różny sposób, by zaciągnęli się pod sztandary marszałkowskie, a tymczasem oni rozwijają sztandary własne, katolickie. Gdy się nie udało „sanatorom“ Biskupów przynajmniej „zneutralizować“, starają się obecnie zastraszyć ich, grożąc walką religijną.

O mniejszych grupkach, grawitujących do sanacji, a przyznających się do katolicyzmu (S. K. L.; fronda „stojałowczyków“; grupa Bojki), na razie nie da się nic wyraźnego powiedzieć. Prawdopodobnie grupka katolicko-ludowych przejdzie do obozu katolickiego, grupka Bojki do sanacji, grupka „stojałowczyków“ jest niepewna.

O ile dotychczasowe rachuby wskazują, to społeczeństwo polskie do wyborów pójdzie w trzech wielkich zgrupowaniach: katolicy, sanacja, radykali. W obozie katolickim znajdą się: Związek Ludowo-Narodowy, Chrześcijańska Demokracja, Chrześcijańsko-Narodowi, Piast, N. P. R. prawica, S. K. L. i może, może po wielkich targach konserwatyści. Naturalnie w razie dojścia do skutku tego obozu narodowa demokracja będzie musiała zejść ze stanowiska bezwzględnej opozycji względem rządu, a stanąć na stanowisku rzeczowej opozycji.

Tylko tak szeroko pojęty obóz katolicki (od konserwatystów po N. P. R.) ma rację bytu. Zce-

mentować go nie przyjdzie łatwo, zwłaszcza, że ma to być nie sojusz wyborczy stronnictw, lecz jeden obóz o zasadniczych wspólnych linjach programowych. Rzecz to do urzeczywistnienia trudna, lecz nie niemożliwa. Obowiązkiem nas kapłanów jest myśl tę propagować i pomagać wcielać jej się w życie. Każdy w swojem środowisku, wśród swego otoczenia, swoich przyjaciół politycznych ideę tę mamy szerzyć, wszelkie trudności z drogi jej usuwać, wszystkich do niej zachęcać. Tego od nas wymaga głos Arcypasterzy.

X. Franciszek Błotnicki.

Technika słowa i technika głosu.

Każdy wie z doświadczenia, że słuchając księdza przemawiającego w kościele, nie wszyscy zarówno dobrze z każdego miejsca słyszą, a winę składają na architekturę i akustykę świątyni. Jest to w rzeczy samej główna przyczyna, która nie pozwala mowie kapłana do wszystkich uszu dochodzić. Błędem jednak byłoby utrzymywać, że jest ona jedyną. Gdyby tak było, wtedy mało akustyczny większy kościół lub nawet nieakustyczna sala tłumiłaby słowa każdego prelegenta. Zdarza się jednak nieraz, że w tymże samym kościele słyszymy dobrze oratora, przemawiającego spokojnie, bez wytężania głosu. a przestajemy go równie dobrze rozumieć, kiedy uniesiony zapałem, lub chęcią dotarcia do odleglejszych słuchaczy, głos swój podnosi i w wykrzykniki go zamienia.

To już widoczny dowód. że przemawiający publicznie mówić nie umie, — stąd logiczny wniosek, że studjów nad wymową nie odbywał, rad innych ludzi nie zasięgał, a zbyt zajęty tem, co m ó w i, nie zwraca uwagi na to, j a k m ó w i. Jest to bardzo pospolity na świecie sąd, że dar słowa, to talent wrodzony, jak zdolność do muzyki, rysunku lub poezji, i że ten, co tych zdolności nie posiada. darmo będzie pracował nad ich nabyciem. Są w istocie genjusze, zarówno w nauce jak i w sztukach pięknych. którzy zdają się przynosić z sobą na świat gotowy materjał na poetę, wynalazcę lub artystę, którzy już w dzieciństwie intuicyjnie odgadują zasady naukowe, (np. Euklides), a nie mając pojęcia o teorji muzyki, wziąwszy po raz pierwszy smyczek i skrzypce do ręki. wydobywają z nich wcale nie dziecinne melodje i kombinacje tonów.

Nadzwyczajne jednak zdolności. nie mówiąc już o genjuszach. będą zawsze wyjątkami. ale i tych my samopas nie puszczamy, owszem starannie kształcić usiłujemy, a po udzieleniu pierwszych zasad przez domowego nauczyciela posyłamy do konserwatorjum, do akademji sztuk pięknych lub szkół zawodowych.

Z wymową jednak, którą chyba słusznie do rzędu sztuk pięknych zaliczyć możemy, już przez to samo, że jest ona koniecznem dopełnieniem poezji i deklamacji, zupełnie inaczej postępujemy. Kiedyś naród nasz słynął z wymowy, kochał się w oracjach, w mowach powitalnych. pożegnalnych i nadgrobnych, podnosił śmiało głos wobec króla na sejmie, a wprawy tej nabywał w szkołach. gdzie osobna klasa retoryką się nazywała.

Po upadku życia politycznego i zniesieniu sejmu ustały publiczne występy oratorskie, pozostając w szczupłej sferze stosunków rodzinnych i w toastach wygłaszanych przy biesiadach. W szkołach co raz mniejszy nacisk kładziono na wymowę a narzucony im przez rządy zaborcze język państwowy przyczyniał się skutecznie do zepsucia języka narodowego.

Dopóki rząd pozwalał na przedstawienia teatralne, uczono się przemawiać publicznie w szkołach dramatycznych, ale i te. zwłaszcza na kresach Rzeczypospolitej, wiodły żywot suchotniczy i tylko drobna ilość Polaków ćwiczyć się w nich mogła. Nadeszła wreszcie epoka, w której już tylko z kazalnicy wolno było publicznie po polsku przemawiać i tym sposobem seminarja po-

Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Postanowiła tedy urządzić swe życie według haseł głoszonych przez Chrystusa w „Kazaniu na górze". Rozdała więc cały swój majątek ubogim i zaczęła prowadzić życie w duchu franciszkańskiego ubóstwa. W czasie wojny stała się rewolucjonistką i komunistką i szerzyła z zapałem idee pokojowe. Napisała nawet w tym sensie list do cesarza niemieckiego. Z powodu agitacji komunistycznej dostała się do więzienia. Kiedy po uwięzieniu zażądano od niej wydania rewolweru, pokazała oficerowi Ewangelję, która była w rzeczywistości jej jedyną bronią. W czasie rewolucji w Bawarji jeździła od miasta do miasta i zachęcała Niemców do przewrotu. Po zgnieceniu rewolucji komunistycznej uwięziono ją w Monachjum i skazano na śmierć. W nocy, poprzedzającej wykonanie wyroku, padła w więzieniu na kolana i zawołała zrozpaczona: „Jeśli rzeczywiście istnieje Istota najwyższa i jeśli, Ty, Boże, jesteś rzeczywiście Bogiem, przyjdź mi z pomocą, a uwierzę w Ciebie!"

Opatrzność Boża, która miała względem niej, jak ongiś względem Szawła swe plany, wysłuchała jej gorącej modlitwy. Następnego dnia bowiem wypuszczono ją zupełnie niespodziewanie z więzienia. Wkrótce potem w dzień św. Trójcy 1919 r. przyjęła chrzest, jakkolwiek nie była do tego należycie usposobiona i przygotowana. Woda chrztu sprawiła jednak w jej duszy dziwną i prawdziwie cudowną przemianę. Oto nagle zniknęły wszystkie trudności, jakie dotąd powstawały w jej umyśle przeciw wierze katolickiej. Dzięki pomocy O. Heriberta, franciszkanina, który ją przygotowywał do sakramentu chrztu, opuściła Niemcy i udała się z powrotem do Holandji. Tu, pozostając pod wytrawnem kierownictwem słynnego jezuity van Ginneken, zajmowała się przez trzy lata wychowaniem dzieci opuszczonych. Serce ciągnęło ją jednak do innej, wznioślejszej pracy a mianowicie do nawracania własnych ziomków. Z błogosławieństwem swego przewodnika duchowego udała się najpierw do Rzymu, do Ojca św. z prośbą o zatwierdzenie swego planu a następnie wyjechała do Palestyny, gdzie przez rok pracowała między kolonistami żydowskimi w Galilei, przyczem starała się wszelkiemi

zostały jedynemi szkołami polskiej wymowy, a tem samem ostatniemi placówkami narodowości polskiej, skąd kapłani wileńskiej, mińskiej i mohylewskiej diecezji, wraz z duszpasterstwem roznosili znicz kultury polskiej na daleki Wschód, aż po brzegi Spokojnego Oceanu. Ostatni cios próbował rząd moskiewski zadać polskości przez wzbronienie kazań polskich w Mińszczyźnie. Po trzydziestu jednak latach, wobec stanowczej postawy ludu białoruskiego oraz duchowieństwa, opartego o Stolicę Piotrową, zmuszony był zamiaru swego zaniechać.

Czy seminarja kresowe, dostarczające w osobach swoich wychowanków pionierów kultury na Wschodzie, odczuwały całą doniosłość swego posłannictwa i czy należycie je wypełniały?

Na pierwsze z tych pytań gotowiśmy odpowiedzieć twierdząco; nie można jednak utrzymywać, że te zakłady duchowne były dobremi szkołami wymowy kaznodziejskiej. Ścisła kontrola, jaką rząd carski rozciągnął nad niemi już od 1830 r., wprowadzając do nich Rosjan schizmatyków w charakterze nauczycieli języka, literatury i historji rosyjskiej, a w których każdy z nas widział szpiegów, krępowała a nawet uniemożliwiała najlepsze chęci. Przyczyniała się do tego jeszcze wewnętrzna przeszkoda: różnorakość etniczna alumnów w seminarjach kresowych. W diecezji kowieńskiej Żmudzini pomieszani z Polakami i Łotyszami, w wileńskiej i mińskiej Polacy z Białorusinami, w łucko-żytomierskiej, w miarę posuwania się na wschód i południe, lud i drobna szlachta, która przeważnie do niedawna dostarczała kandydatów do kapłaństwa, używali w domu małoruskiego języka. Tyraspolska zaś diecezja jest w połowie niemiecką. Dlatego ksiądz profesor homiletyki musiał z konieczności uczyć początków gramatyki, a uczyć pokryjomu, bo wykłady języka polskiego były niedopuszczalne i „urzędowo“ alumni obowiązani byli w r o s y j s k i m języku uczyć się przemawiać do ludu p o p o l s k u (sic!).

Tak było w ostatnich latach niewoli we wschodniej połaci Rzeczypospolitej, którą od czasów Jagiełły ogólnem mianem „Wielkiem Księstwem Litewskiem“ nazywano.

Otrzymawszy w Horodle wiarę i cywilizację od Polski — stamtąd Litwa czerpała i czerpie dalej nasienie ducha. Szczęśliwsza od niej siostrzyca Polska, rozwijając się w warunkach daleko lepszych, dostarcza nam też i wzorów i podręczników wymowy kaznodziejskiej. Niestety jednak nie stoi ta na odpowiedniej wyżynie i dotąd w seminarjach po macoszemu jest traktowana, — pomimo olbrzymiego wzrostu nauk filozoficznych i teologicznych, i znacznie większego stopnia wiedzy, jakiego przy święceniu wymaga się od kapłana.

W programie wykładów seminaryjskich dotychczas homiletyka zajmuje zaledwie dwie godziny tygodniowo, to jest nawet mniej niż przedmioty, za dodatkowe uważane, jak naprzykład rysunki lub gimnastyka. A przecie dar słowa, możność wyrażenia swych myśli był i pozostanie na zawsze głównym sposobem nauczania wszelkiego, a może najbardziej nauczania wiary, jako głównego obowiązku kapłana. Żywa mowa jest tem dla niego, czem pędzel dla malarza i instrument dla muzyka; nie dość jednak instrument posiadać, trzeba go umieć nastroić i zażyć. Zanim artysta opanuje swój instrument i stanie się w pełnem znaczeniu tego słowa mistrzem, zdolnym uczucia swoje wcielać w tony i grać na sercach słuchaczy, musi, nawet przy największych zdolnościach, długie lata poświęcać na mozolne studjowanie. Poznanie alfabetu muzycznego, to jest sposobu wyrażania dźwięków zapomocą znaków nutowych na papierze ich iloczasu i rytmu, tajemnicy trzymania i pociągnięcia smyczka, układu ust przy instrumentach dętych i t. p. to dopiero połowa zadania.

Trzeba jeszcze wedle poznanych wskazówek ćwiczyć palce, rękę, usta, gardło, aby nabyć wprawy, t. j. teorję w praktykę wprowadzić. Do

---

siłami o pozyskanie ich dla chrześcijaństwa. Widać, że jej płomienne słowa znajdować musiały pewien oddźwięk w duszach jej pobratymców, kiedy syjoniści z obawy przed skutkami jej pracy usunęli ją z Palestyny. Po powrocie do Europy nie zaniechała wcale dzieła nawracania Żydów, lecz na terenie Belgji i Holandji rozwinęła szeroką działalność w sprawie umiłowanej przez siebie idei. Przedewszystkiem zaś pracowała nad tem, aby dla tej sprawy pozyskać jak najwięcej kapłanów, którzyby modlitwą podczas Mszy św. i umartwieniem przyczyniali się do jak najszybszego nawrócenia Izraela. Dzięki jej zabiegom powstało w Rzymie wspomniane wyżej stowarzyszenie kapłanów „Pax super Israel“.

Do tego dzieła „Amicorum Israel“ w roku 1249 należało 18 kardynałów (między nimi kardynał Kakowski), 200 arcybiskupów i biskupów i około 2.000 kapłanów. W Holandji np. cały episkopat należy do „Przyjaciół Izraela“. Sekcje tego pięknego dzieła istnieją również w kilku diecezjach polskich, np. łomżyjskiej, łuckiej, siedleckiej i warszawskiej. „Przyjaciele Izraela“ urządzają wspólne modlitwy, adoracje N. Sakramentu, konferencje i kazania a nadto posługują się coraz wydatniej prasą tak dla pozyskiwania coraz większej liczby zwolenników i funduszów potrzebnych do szerzenia tego dzieła, jak dla bezpośredniej pracy nad nawracanemi Żydów. Skutki dotychczasowej działalności „Przyjaciół Izraela“ nie są jeszcze, o ile mi wiadomo, bardzo widoczne; wierzyć jednak można i należy, że modlitwy kapłanów i wiernych, wznoszone do Boga na intencję narodu ongiś przez Niego umiłowanego, nie pójdą na marne, lecz wyjednają mu, w chwili przez Opatrzność Bożą na to przeznaczonej, łaskę nawrócenia.

Pobudki do zajmowania się pracą misyjną wśród Żydów.

Po skreśleniu historji ruchu misyjnego wśród Żydów, przechodzę zkolei do innej sprawy, a mianowicie pragnę obecnie przedstawić najważniejsze motywy, które skłaniają „Przyjaciół Izraela“ do pracy nad nawróceniem „narodu wybranego“.

Pierwszą pobudką do nawracania Żydów jest wyraźny rozkaz Chrystusa, wypowiedziany do apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!“ (Mat. 28, 19). Jakkolwiek więc naród żydowski mimo wysiłków Zbawiciela, Apostołów i późniejszych misjonarzy okazał się dotąd na ogół wrogim Ewangelji, to jednak z tego by-

tego trzeba nietylko początkowego, ale ciągłego ćwiczenia. Otóż tych ćwiczeń w seminarjach naszych brakuje prawie zupełnie. Kiedy przed czterdziestu kilku laty opuszczałem seminarjum warszawskie, miałem za sobą tylko dwa kazania, wygłoszone w refektarzu, przy akompaniamencie widelców i kroków roznosicieli potraw i tylko jedno z nich wygłosiłem potem z ambony na Roratach. Na tem kończyło się przygotowanie do pracy kaznodziejskiej. We Włocławku i Kielcach alumni pod kierunkiem profesora katechizowali dzieci w ochronkach. Czy gdzieindziej były i istnieją podobne ćwiczenia? — Nie wiem: w każdym razie w Warszawie za mojej pamięci ich nie było.

(C. d. n.) *X. Czeczott.*

Chińczyk o swoich rodakach.

(Dokończenie).

Bardzo niejasne i niedokładne są wiadomości, które znajdujemy w tej książce o szkole chińskiej (str. 49 nn.). Szkołę tę nazywa autor „kościołem konfucjańskiej religji państwowej“: ona ma „rozbudzać i podniecać to natchnienie lub żywe wzruszenie, które jest konieczne dla uczynienia ludzi posłusznymi regułom moralnego postępowania“. A w jaki sposób? Oto Konfucjusz mówi: „Wzruszenie w kształceniu uczucia wywołuje poezja: rozsądek rozwija się na nauce dobrego smaku i dobrych obyczajów: wyrobienie charakteru dopełnia nauka muzyki“. Do tego dodaje autor: „I w istocie, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek jest sprawiedliwego, cokolwiek jest czystego, cokolwiek jest wdzięcznego, cokolwiek zażywa dobrej sławy, jeżeli w tem jest jakaś cnota lub jeśli to jest godne pochwały, — szkoła w Chinach skłania ludzi do myślenia o tem, a czyniąc to, pobudza w nich i podnieca natchnienie, albo żywe wzruszenie, konieczne, by uczynić ich posłusznymi regułom moralnego postępowania“ (str. 52).

Jakżesz jednak w rzeczywistości odbywała się nauka w tej szkole aż do czasów najnowszych, to jest do r. 1905, w którym nastąpiła zupełna zmiana dawnego systemu? — Oto Chińczycy posiadają szereg dzieł, które uważają za klasyczne i zawierające wszelką potrzebną człowiekowi mądrość. Do tych należą najpierw „cztery księgi“, napisane przez Konfucjusza i jego uczniów: „Wielka nauka“ (o doskonaleniu się człowieka). — „Właściwy środek“ (w porządku moralnym i fizycznym). — „Rozmowy“ (Konfucjusza, o mądrym sposobie rządzenia i o życiu cnotliwem). — księga Mung-tse'go o mądrości politycznej, o ludzkości i sprawiedliwości i obowiązkach społecznych. Tych ksiąg a nadto pięciu innych musiała młodzież, uczęszczająca do szkoły, uczyć się na pamięć przez pierwsze 3 do 5 lat, nie rozumiejąc wcale ich treści. W następnych latach wyjaśniano jej te księgi i uczono ją pisać listy i rozprawki stylem, wzorowanym na klasykach a różniącym się bardzo od mowy potocznej. Kształcący się dalej studjowali dokładniej księgi „święte“ i ćwiczyli się w pisaniu rozpraw i wierszy, poczem składali trzy egzaminy państwowe, przy których żądano kompozycji poematów (! wierszem klasycznym) i rozpraw o tekstach klasycznych. Egzaminy te torowały drogę do urzędów. W ten sposób popierał rząd krzewienie się oświaty, ale ten system sprowadzał także następstwa bardzo szkodliwe: młodzież nie rozwijała się należycie umysłowo, zabijano w niej wszelką oryginalność, nie przygotowywano jej do życia.

Dopiero w ostatnich czasach, gdy Chiny doznały ciężkich klęsk w walkach z Japonją (w r. 1894) i państwami europejskiemu (1897 i 1900), uznano konieczną potrzebę reformy szkolnictwa, założono w Pekingu uniwersytet, zniesiono dawny system egzaminów, utworzono nowe szkoły ludowe, średnie i wyższe, wprowadzono naukę obowiązkową języków japońskiego i an-

---

najmniej nie wypływa, by się zupełnie do dzieła nawracania Żydów zrażać i pozostawiać ich własnemu losowi. Jeśli misjonarze katoliccy wyjeżdżają w dalekie kraje celem nawracania niewiernych, co jest zresztą zupełnie zgodne z posłannictwem Kościoła, to nie powinno się zapominać o bliskich nam Żydach, którzy mają wprawdzie religję opartą na prawdziwem objawieniu Bożem, lecz bez Nowego Zakonu niedoskonałą i co gorsze, spaczoną błędnemi poglądami późniejszych rabinów talmudycznych. Obowiązkiem przeto naszym jest pracować nad zbawieniem tego nieszczęśliwego obecnie narodu i odwdzięczyć mu się tym sposobem zato, że bądź co bądź za jego pośrednictwem otrzymaliśmy największe skarby ducha, to jest: Chrystusa i Jego zbawczą Ewangelję.

Drugą pobudką, dla której tysiące wiernych na Zachodzie poświęcają się w obecnych czasach pracy nad nawracaniem Żydów, to jest dobrze zrozumiany interes Kościoła katolickiego. Interes zaś ten polega na tem, że przez nawrócenie Żydów może Kościół z jednej strony pozbyć się niebezpiecznego wroga, jakim jest bez wątpienia dla niego niewierzące i wrogo usposobione żydowstwo, a z drugiej strony w nawróconych i religijnych Żydach zdobyć sobie silnego sprzymierzeńca do walki z coraz bardziej panoszącą się niewiarą. Postaram się zaraz ten drugi motyw „Przyjaciół Izraela„ do pracy nad nawróceniem Żydów bliżej uzasadnić.

Jest rzeczą znaną i coraz więcej dla wszystkich widoczną — (tak pisze X. Karol Marcault w dziełku p. t. „Comment Israel reviendra-t-il au Messie?“ Paris 1924, str. 1—20), że Żydzi rządzą obecnie światem. Kierują oni masonerją, rewolucjonizują i republikanizują narody i pchają nieuświadomionych dozniszczenia chrześcijaństwa. Wojny i katastrofy społeczne zbliżają ich coraz więcej do upragnionego celu. Czują oni doskonale instynktowo, że religja chrześcijańska, a w szczególności katolicka; jest ich największą nieprzyjaciółką i dlatego starają się o zniszczenie jej wpływów przez zaszczepienie w umysłach chrześcijan wolnomyślności i sceptycyzmu religijnego. Za pośrednictwem prasy, którą niemal całą mają w swych rękach, narzucają swe poglądy światu. Swych przeciwników prześladują skutecznie za pomocą zjadliwej broni sarkazmu i kłamstwa.

Do tego czasu katolicy bronili się słabo przeciwko Żydom i ustępowali często przed ich atakami. Obecnie nadszedł czas, aby przejść do ofenzywy. Najpewniejszym zaś środkiem zapobieżenia strasznej przyszłości, jaka grozi krajom katolickim ze strony Żydów, jest nawrócenie ich na chrześcijaństwo. Przez przeklinanie Żydów nie da

gielskiego. W r. 1910 podzielono szkoły średnie na humanistyczne i realne: nadto założono seminarja nauczycielskie, szkoły przemysłowe itd. Dotychczas jednak nie wydały reformy te wyników znaczniejszych z powodu braku dobrych planów i nauczycieli i pieniędzy na utrzymanie zakładów szkolnych. Ale bądź co bądź, postawiono pierwsze kroki na drodze postępu i zaczęto pojmować, że Chiny mogą się czegoś nauczyć także od innych narodów.

Ale w tych wszystkich reformach nie widzi Ku-Hung-Ming wcale nic dobrego i godnego uwagi. Tak bowiem wyraża się o nich na str. 98: „Jako dalszą ilustrację metody Konfucjusza weźmy pod uwagę obecny ruch reformatorski w Chinach. Tak zwani postępowi mandaryni przy wielkim aplauzie zagranicznej prasy robią ogromną wrzawę — właśnie podczas podróży po Europie i Ameryce, próbując wynaleźć sposoby zreformowania Chin. Ale na nieszczęście zbawienie Chin nie zależy od tego, które reformy zostaną wprowadzone przez tych postępowych mandarynów, lecz tylko od tego, jak zostaną wprowadzone. Należy raczej żałować, że ci postępowi mandaryni, zamiast jechać do Europy i Ameryki dla studjów nad konstytucją, nie chcą pozostać w domu, by studjować Konfucjusza. Bo dopóki mandaryni nie wezmą sobie do serca nauki Konfucjusza i nie nabiorą przekonania, że należy zwrócić uwagę na to, jak wykonać, a nie co wykonać z tych reform, dopóty ich ruch reformatorski nie sprowadzi niczego innego, jak tylko chaos, nędzę i cierpienia“.

A więc mądrość Konfucjusza ma pozostać i nadal jedyną przez prawowiernego Chińczyka uznaną kierowniczką narodu, chociaż okazało się jawnie, że ona nie była dla Chin dobrodziejstwem i że absolutyzm cesarski nie zapewnił im bezpieczeństwa i pomyślności. Autor idealizuje swój naród, nie chcąc widzieć tego wszystkiego, co złe rzuca światło na jego stan umysłowy i moralny; w kołach wykształconych rozpowszechnił się tam pozytywizm, sceptycyzm i ateizm. Wśród ludu ma dotąd przewagę buddyzm ale zmieszany z wierzeniami, które mają inny początek i charakter, z naukami Konfucjusza i Lao-tse'go. Lud gardzi bonzami, pagody są zaniedbane, ale zawsze jeszcze modlą się w nich po swojemu dość liczne rzesze, szczególnie z warstw niższych, nie zdając sobie zresztą wcale sprawy z tego, w co właściwie wierzą i obchodząc się bez określonych pojęć religijnych: „Religje są różne“ mawiają Chińczycy „rozum jest jeden, jesteśmy wszyscy braćmi“. Rozwiązłość, zabijanie lub porzucanie dzieci nowonarodzonych, liczne samobójstwa, palenie opjum, oszustwo i kłamstwo, gruby materjalizm, — to wszystko złe wystawia świadectwo społeczności chińskiej i utrudnia bardzo pracę misjonarzy katolickich, z których bardzo wielu padło już ofiarą krwawych prześladowań. Wiemy zresztą, jaka „łagodność“ znamionuje Chińczyków, którzy dziś służą w wojsku Sowietów!

Wiele innych jeszcze poglądów błędnych i bałamutnych znajdujemy w tej książce, których tu nie możemy wszystkich przytaczać. Wspominamy tylko jeszcze o tem, że książkę swą autor napisał w czasie, kiedy jeszcze toczyła się wielka wojna europejska i szukano sposobu jej zakończenia. Otóż autor takiej udzielił rady rządom i dyplomatom: „To, jak sądzę, da się zrobić w jeden jedyny sposób, a jest nim dla ludów Europy... podarcie ich dzisiejszych konstytucyj i Magnae Chartae libertatis, a stworzenie nowej Magna Charta — Magna Charta wierności takiej, jaką my Chińczycy mamy w naszej religji dobrego obywatela w Chinach“ itd. (str. 110). — A więc przyjęcie systemu chińskiego i zupełne poddanie się absolutnej władzy monarchów — to jedno mogło uwolnić Europę od strasznych klęsk, spowodowanych przez wojnę! *X. A. P.*

---

się naprawić zła, jakie nam wyrządzają. Natomiast przez pracę nad ich nawróceniem możemy uniknąć grożącego nam z ich strony niebezpieczeństwa.

Jak narody barbarzyńskie (np. Normandowie, Frankowie, Węgrzy) po przyjęciu chrztu przestali być groźni dla najbliższego otoczenia chrześcijańskiego, tak według wszelkiego prawdopodobieństwa stałoby się również z Żydami. Przez nawrócenie się do chrześcijaństwa, przez przyjęcie Ewangelji Chrystusowej straciliby nietylko jad bezbożny, którym trują chrześcijan, ale co wiecej, staliby się apostołami wśród innych narodów. Na poparcie tego przekonania powołują się „Przyjaciele Izraela“ na przepowiednię św. Pawła, zawartą w Liście do Rzymian r. 11 w. 15: „Bo jeśli odrzucenie ich jest pojednaniem świata, to czemże będzie przyjęcie ich, jeżeli nie powstaniem z martwych do życia?“ Czyli innemi słowy: Jeśli niewiara Żydów doprowadziła faktycznie do tego, że Ewangelja i związane z nią bogactwa zbawienia mesjańskiego dostały się w ręce pogan, to „przyjęcie“ Żydów czyli wejście ich do Kościoła przyniesie mu większe dobro natury duchowej. Dobro to, przyrównane przez św. Pawła do „powstania z martwych do życia“, polegać będzie przedewszystkiem na tem, że nawróceni Żydzi pobudzą do życia duchowego pogan, albo chrześcijan do pierwotnej gorliwości. Stanie się to wówczas, kiedy „oziębnie miłość wielu“ (Mat. 24,12), kiedy upadnie wiara (Łuk. 18, 8), kiedy zepsuje się obyczaje stosownie do przepowiedni św. Pawła (2 Tym. 3, 1 nn.) i św. Piotra (2 Piotr 2, 1 nn.). Przykład nawróconych Żydów oddziała dodatnio na ospałych chrześcijan i pobudzi ich do gorliwości, co będzie niejako „powstaniem z martwych do życia“.

Dla katolika wierzącego nie powinno podlegać najmniejszej wątpliwości, że tak się stanie w rzeczywistości, gdyż nadzieja nasza co do nawrócenia Żydów opiera się na Objawieniu Bożem, zawartem tak w Liście św. Pawła do Rzymian w r. 11, jak w całej tradycji chrześcijańskiej. Ojcowie Kościoła bowiem, opierając się na nauce św. Apostoła Narodów, stwierdzają jednomyślnie, że Żydzi porzucą wreszcie swój upór i wrócą do Chrystusa, którego w zaślepieniu swem przez wieki odrzucali. Izrael bowiem według zamiarów Opatrzności Bożej znajduje się na początku i końcu planu odkupienia całej ludzkości.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Od Redakcji i Administracji.

Bieżący numer kończy 34 rocznik „Gazety Kościelnej“. Przedewszystkiem dziękujemy Wszystkim P. T. Współpracownikom, którzy artykułami zasilali pismo, dalej Wszystkim P. T. Prenumeratorom, iż finansowo wydawnictwo poparli.

Ponieważ wielu kapłanów wyraziło swe zadowolenie z dodatku kaznodziejskiego, dlatego go pozostawiamy także na rok 1928.

Pomimo ogólnego wzrostu cen w ostatnich dwóch latach prenumeraty nie zmieniamy, pozostaje więc na cały rok z dodatkiem kaznodziejskim kwota 24 zł.

Prosimy bardzo o łaskawe wpłacenie jej możliwie zgóry lub w ratach półrocznych.

Tych, którzy nie uiścili należytości za rok 1927, prosimy, by uczynili to odwrotnie, będziemy bowiem zmuszeni wysłać im zeszyty za zaliczką.

W odpowiedzi Czcig. X. Drowi A. Krzesińskiemu[1]).

Argumenty, przytoczone przez X. Dra Krzesińskiego przeciwko niektórym zdaniom, zawartym w mojej recenzji, zdziwiły mię niemało i nie mogę ich pozostawić bez krótkiej odpowiedzi. Napisałem tam, że szkoła kantowska zajmuje się ciągle jeszcze kwestją, czy istnieje jakaś rzeczywistość poza naszą świadomością, czyli jakiś świat „transcendentny“, a jeżeli istnieje, czy możemy ją poznać? Do tych myślicieli zaliczyłem także Schupp'ego i Rickerta, którzy również występują przeciw „hipotezie“ istnienia świata transcendentnego. Na to odpowiada X. Krzesiński, że „mieszam immanentyzm teorjopoznawczy z neokantyzmem“ i że „Kant wraz ze swymi zwolennikami wywarł wpływ nieznaczny na powstanie immanentyzmu“ i wymienia szereg innych autorów, którzy wpływali — obok Kanta — na Schupp'ego i Rickerta; — ale przecież ci wszyscy (z wyjątkiem naturalnie Berkeley'a) ulegli sami wpływowi przemożnemu filozofji kantowskiej w wysokim stopniu. To też znalazłem (już po napisaniu swej recenzji) potwierdzenie słów swoich, przytoczonych powyżej, w cenionem powszechnie dziele Ueberweg'a „Grundriss der Gesch. der Philosophie“ (10-te Aufl. Vierter Teil, herausg. von Heinze, Berlin 1906, str. 252): „Ihren historischen Ausgangspunkt hat von Kant die Philosophie des unmittelbar Gegebenen oder die immanente Philosophie“ (autor jednak dodaje, że inni datują początek tej filozofji od F. A. Lange'go)[2]).

Prawdą jest, że na Rickert'a wpłynęli także Schuppe, Lippss, Meinong, Windelband i inni, ale myśl zasadnicza jego filozofji, t. j. zaprzeczenie świata transcendentnego, a względnie możliwości tegoż poznania, jest to przecież główna myśl „Krytyki czystego rozumu“. Ale Kant przypuszcza, jak wiadomo, możliwość istnienia czegoś poza naszą świadomością, jakichś niedostępnych dla nas „rzeczy samych w sobie“: — „immanentyści zaś nie twierdzą“ (jak pisze dalej X. Krz.), iż „nie możemy poznać żadnej rzeczywistości istniejącej poza naszą świadomością, czyli żadnego świata transcendentnego“, bo filozofja ta nie zajmuje się sprawą niepoznawalności świata transcendentnego, a nie zajmuje się z tej prostej przyczyny, że tego świata transcendentnego nie uznaje. Czy jednak z tego wynika, że ona nie ma nic wspólnego z Kantem? Raczej trzeba powiedzieć, że ona zbacza dalej niż Kant z drogi prowadzącej do poznania prawdy, bo nietylko twierdzi, że nie możemy poznać nic istniejącego poza naszą świadomością, ale że nic nie istnieje poza tą świadomością.

Napisałem dalej, że wprawdzie „filozof sceptyk może wmawiać w siebie i w drugich, że znamy tylko swoje wyobrażenia i spostrzeżenia, nie znamy zaś żadnych „rzeczy samych w sobie“, ale i on nie może uważać faktycznie za rzecz wątpliwą, czy np. istnieje kamień, o który się potknął, albo którym go ugodzono, albo czy wogóle odbywają się poza nami zjawiska według stałych prawd przyrody i t. d.“

Na to odpowiada X. Krz. (w p. 5): „Odwoływanie się do działania kamienia, o który się ktoś potknął, lub którym kogoś uderzono, jak i do stałych praw przyrody, nie ma żadnego pod względem filozoficznym znaczenia, gdyż immanentyści ani działania tego kamienia, ani stałości praw przyrodzonych, ani wogóle odrębnej przyczynowości świata rzeczywistego wcale nie przeczą. Utrzymują oni tylko, że cały ten świat rzeczywisty wraz ze swą odrębną przyczynowością istnieje w nierozerwalnym związku z świadomością indywidualną lub ogólną“.

Nie mogę uznać odpowiedzi tej za jasną i przekonywającą. Wiem dobrze, że filozof ze szkoły Kanta nie zaliczy „odwoływania się do działania kamieni“ itd. do argumentów filozoficznych; — ale filozofja prostego, zdrowego rozumu uznaje za argument to, co nazywamy „pewnością fizyczną“, która sprawia, że nie możemy wątpić w warunkach zwyczajnych o istnieniu przedmiotu, który działa też silnie na nasz zmysł dotyku. Więc także immanentysta nie będzie wątpił, że ten kamień istnieje nietylko jako wyobrażenie w jego świadomości czy też „w związku z świadomością indywidualną lub ogólną“[1]), ale należy do rzeczy, istniejących faktycznie i dających się człowiekowi dotkliwie we znaki. Także o działaniu praw przyrody nie może immanentysta wątpić, że one są czemś istniejącem poza jego świadomością: — może on tylko wmawiać w siebie, że one mu nic nie mówią o żadnym świecie transcendentnym.

Wogóle sądzę, że myśl zasadnicza filozofji „immanentnej“ da się ocenić bez wielkiej trudności jako oczywiście błędna i nie mogę zgodzić się na zapewnienie X. Krzesińskiego, że nawet „filozofowie o szerokim umyśle stawali nieraz wobec niej bezradni“. *X. A. P.*

[1]) Por. moją recenzję książki p. n. „W obronie świata transcendentnego“ w nrze 48 „G. K.“ z r. b. i odpowiedź jej Autora w nrze 50 na str. 581.

[2]) Por. wydanie 12-te tej książki z r. 1923 cyt. w dziele: Dr. A. Stockl i Dr. I. Weingartner „Historja filoz. w zarysie“. Przełożył X. Dr. Kwiatkowski. Kraków 1927, str. 410 i 413.

[1]) Ta świadomość „ogólna“ jest także jednym z niedorzecznych pomysłów Rickerta, bo jest pojęta całkiem abstrakcyjnie, jest to „świadomość“, której nie posiada żadna istota na świecie.

żywać będziesz, szczęśliwyś jest“ (Ps. 127, 2). Praca da ci dostatek i zdrowie, siły i sen dobry, sławę dobrą i zadowolenie, uchroni cię od nudów i grzechów, słowem: praca da ci szczęście.

b) Szczęście jest w cnotliwem życiu. Kto strzeże się grzechu, kto ćwiczy się w cnotach, ten ma spokój sumienia, ma radość prawdziwą, ma sławę ludzką i błogosławieństwo Boże. „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam dana“ (Mat. 6, 33).

c) Szczęście jest w zgadzaniu się z wolą Bożą. Kto szuka jeno woli Bożej, kto patrzy jedynie na to, by Bogu się przypodobać, tego nie zastraszą, ani mu spokoju nie odbiorą żadne cierpienia, żadne nieszczęścia. On wie, że Bóg naszym Ojcem i cokolwiek ześle, to dla naszego dobra. Zgadzać się z wolą Bożą, a ufać w miłosierdzie Boże, to szczęście prawdziwe.

3. Moi drodzy! Wczoraj przedstawiłem wam, gdzie szczęścia niema, a dziś, gdzie ono jest. Macie dwie drogi do wyboru — wybierajcie! Chcecie, aby rok przyszły był dla was rokiem szczęśliwym, — to od was zależy. Ale pamiętajcie, że nie ten rok dobry, co was majątkiem obdarzy, uciech wam nasypie, ale ten, co dusze wasze uszlachetni, co was Bogu milszymi uczyni. Oprócz bowiem szczęścia ziemskiego jest jeszcze szczęście inne, wiekuiste. Nasze życie to podróż do tego szczęścia wiekuistego. Ten więc rok jest lepszy, w którym więcej zasług dla nieba zbierzemy. Chrześcijanin tak go oceniać powinien. Obojętną zatem rzeczą dla nas być powinno, co nas w przyszłym roku czeka: życie czy śmierć, smutek czy radość, dobrym zawsze go nazwiemy, jeżeli nas tylko do Boga zbliży, jeżeli w nim serca nasze uszlachetnimy, jeżeli czasu nam udzielonego w tym roku użyjemy dla zbawienia duszy naszej.

II.

Kiedy rolnik skręca pług, by nim nową skibę odorać, wpierw rzuca wzrokiem na bruzdę dopieroco skrajaną, by się dowiedzieć, czy ma dalej taksamo pługiem kierować, czy może trzeba będzie nieco pogłębić, lub prościej lemiesz

W milczeniu adorowałem Pana Jezusa w tem zjawieniu się. Gdy powstałem z modlitwy, zniknęła korona cierniowa i krople krwi, pozostało jeno Boskie Oblicze Chrystusowe dziwnej piękności, łaskawości, słodyczy, przejmujące duszę czcią, ufnością i miłością. Zresztą nie wszyscy jednakowo go widzą, za każdym razem Zbawiciel w innej objawia się postaci. Jedni Go widzą rozpiętego na krzyżu, drudzy jako surowego sędziego, a najczęściej jako śliczne Dzieciątko, zapewne według stanu duszy patrzących“. Tak nam ten cud uczony biskup przedstawia, a pamiątkę tego Boskiego zjawiska obchodzą wierni naszej parafji uroczyście co roku.

Dla tych jednak, którzy wierzą w prawdomowność i wszechmoc Jezusa, cudów nie potrzeba. Oni wierzą, że przecież Ten, co pięcioma małemi chlebami nakarmił cudownie przeszło 5 tysięcy ludzi, potrafi też dać duszom naszym ciało swe na pokarm; kto potrafił wodę w wino zamienić, ten i wino w krew swoją przeistoczyć może. Nie trwóżmy się tem, że pojąć tego nie możemy, jak chleb w Ciało Chrystusowe się przemienia, bo pomyślmy, że i tego pojąć nie zdołamy, jak z małego ziarnka jabłoń rozłożysta wyrasta. Czy pojmujecie, jak chleb, który zjadamy, przemienia się w nasze ciało? A jednak w to wierzymy.

Nie trwóżmy się, że oczom naszym, zmysłom naszym wydaje się, iż to, co widzimy, jest chlebem jeno. Powiedzmy sobie tak: Zmysły mi mówią, że to chleb, a P. Jezus powiedział, że to jest Jego Ciało. Komu mam bardziej wierzyć? Jezusowi, bo zmysły się mylić mogą, a Bóg omylić nie może. Więc jakkolwiek tego nie pojmuję, ale wierzę, bo tak mówi P. Jezus. Wiecie, że często zmysły nas omylić mogą: włóż kij do wody, a wyda ci się złamanym, choć to nieprawda. Wydaje nam się, że słońce obraca się naokoło ziemi, tymczasem jest całkiem przeciwnie.

Zmysły nas mylą, ale to wiemy napewno, że wszystko, co Pan Jezus powiedział, musi być prawdą. Dlatego mocniej powinniśmy być przekonani o obecności Jego w Sakramencie Ołtarza, niż o tem, co oglądamy własnemi oczami.

Opowiadają o św. Ludwiku, królu francuskim, że kiedy raz uwiadomiono go, by szedł prędko do kościoła oglądać cudowne zjawisko: Dzieciątko bowiem Jezus objawiło się w Hostji św., król ten taką dał odpowiedź: „Niechaj spieszą cud ten oglądać ci, co nie wierzą w prawdziwą obecność Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina. Ja wierzę mocniej, niż gdybym własnemi oczami oglądał“.

Moi drodzy, tak silną wiarę, jak ten król pobożny, powinniśmy mieć wszyscy, wszyscy powinniśmy być jak najmocniej przekonani, że „w tej Hostji jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy“. Jeżeli pastuszkowie uwierzyli, że to niemowlątko, owinięte w pieluszki i złożone w żłóbku, to Bóg, to czemuż my nie mamy wierzyć, że ta Hostja biała, to też jest Bóg. Pastuszków zapewniał o tem anioł, nas zapewnia sam Jezus Chrystus.

Taka głęboka wiara bardzo się Jezusowi podoba, wyrabiajmy ją w sobie i umacniajmy się w niej. Wyrobić ją i umocnić możemy przez częste wzbudzanie aktów wiary. Ilekroć wejdziemy do kościoła, ilekroć ujrzymy Jezusa-Hostję, czyto w czasie Podniesienia, czy w monstrancji umieszczonego, pomyślmy sobie, że „w tej Hostji jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy“ — powiedzmy Jezusowi: Wierzę, Panie, żeś prawdziwie między nami obecny, Zbawca i Bóg nasz. Prośmy też Boga często, by łaską swoją umacniał w nas tę wiarę, by nam przymnożył wiary, a ta wiara, jak mówi Pismo św., zbawi nas, bo „kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny“ (Jan 3, 36). Amen.

O znikomości rzeczy ziemskich.

(Na zakończenie starego roku).

„Przeminęło ono wszystko jako cień“. (Mądr. 5).

Moi drodzy! Za parę godzin będziemy wszyscy o jeden rok starsi, za parę godzin będziemy mieli wszyscy jeden rok bliżej do śmierci. — Życie ludzkie, gdy patrzę na te mijające lata, robi na mnie wrażenie drzewa z liści opadającego i nasuwa mi te same myśli, co drzewa w jesieni:

I.

Wczoraj rozważaliśmy, że człowiek nie znajduje szczęścia ni w bogactwie, ni w sławie, ni w rozkoszach tego świata. — gdzież więc ono jest? Nad tem zastanowimy się w dzisiejszej nauce.

1. Najpierw rozważymy, co jest główną przeszkodą do osiągnięcia szczęścia w życiu ludzkiem. Przeszkoda ta to grzech.

Bóg jest sprawiedliwy i nie pozwoli ludziom z siebie naigrawać, odpłaci każdemu według uczynków jego. Kto żyje źle, tego częstokroć już w tem życiu karze. Pismo św. tak mówi: „Śmierć, krew, zwada i miecz, gwałty, głód, skruszenie i plagi, wszystko to na niesprawiedliwe stworzono“ (Eccli. 40, 9). Zaprawdę, czyto osobiste niepowodzenia i udręki, czy ogólne klęski i nieszczęścia — są one zwykle karą za grzechy ludzkie, bo „grzech, życie bezbożne wszelkiej nędzy jest sprawcą“ — mówi król Salomon. Jeżeli zaglądniemy do Pisma św., znajdziemy na to liczne dowody. Za grzechy ukarał Bóg ludzi potopem, za grzechy spalił Sodomę i Gomorę, za grzechy karał Bóg często naród żydowski. I świecka historja dosyć nam na to dowodów dostarczy: nikczemne narody i nikczemni władcy prędzej, czy później, jednak zawsze, karę słuszną znachodzili. Zaprawdę, czy upadały królestwa, czy nieprzyjaciel rujnował miasta, czy posucha niszczyła plony, czy panowały głód, zaraza, — to wszystko było karą za grzechy ludzkie, następstwem złego życia.

Podobnie ma się sprawa i z dolą każdego człowieka z osobna: gdyby ten, co skarży się na swoje życie nieszczęśliwe, zastanowił się dobrze, to prawie zawsze doszedłby do przekonania, że te wszystkie utrapienia, jakie nań spadają, są karą za jego winy. Kto więc chce szczęścia w życiu, niech usunie najpierw ze swego życia przyczynę zła: grzech. Jak trzeba z ciała usunąć wbity cierń, by rana się zagoiła i ból ustał, tak trzeba z życia usunąć grzech, by znikły cierpienia i nieszczęścia.

2. A w czem jest szczęście?

a) Szczęście jest najpierw w pracy, w sumiennem pełnieniu swych obowiązków. „Prace rąk twoich, gdy po-

W dawnych czytankach szkolnych była taka powiastka: W pewnym kraju wybierano co roku nowego króla, a królem tym zostawał pierwszy człowiek obcy, co do ziemi tej zawitał. Mówiono mu zawsze, że jest tylko jednorocznym królem, w tym jednym roku władza jego nieograniczona, a po roku odsunie go się od władzy i wywiezie na bezludną wyspę. Każdy z tych jednorocznych króli zapominał o przestrodze, przez rok bawił się i używał, a po roku ginął z głodu na bezludziu. Znalazł się jednak raz mądry król, co czasu królowania na to użył, by na tej bezludnej wyspie dom sobie wystawić, gospodarstwo założyć, w zapasy się zaopatrzyć i potem spokojnie oczekiwał kresu swej władzy.

Moi drodzy, takimi chwilowymi królami my jesteśmy na tej ziemi, tu mamy władzę, tu mamy moc wysłać na drugi świat przed siebie zasługi, co nam szczęśliwość wieczną zapewnią. Cośmy w roku przeszłym wysłali na ten drugi świat? O przeprośmy Boga, jeżeli ten rok dla życia przyszłego był zmarnowany, przeprośmy Go i wołajmy: Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy, a Ty je, Boże, zmaż, skreśl, Ty je nam odpuść, a my w roku przyszłym już inaczej życie wieść będziemy; już nas nie złudzi ni majątek, ni sława tego świata, ni uciechy doczesne; my ku Tobie serca nasze zwrócimy i ku naszej ojczyźnie niebieskiej. Amen.

Na czem polega szczęście?

(Na Nowy Rok).

Moi drodzy! Jest zwyczaj, że z nowym rokiem wszyscy sobie szczęścia życzą i wszyscy się od tego nowego roku wiele spodziewają. To pragnienie szczęścia jest sprawą całkiem naturalną, ale, niestety, nie wszyscy to szczęście osiągają. Nie dlatego, by go naprawdę nie można było zdobyć, ale dlatego, że ludzie szukają zwykle szczęścia tam, gdzie go niema.

wszystko mija jak cień. Minął rok, a z nim minęło to wszystko, cośmy dobrego lub złego w tym roku doznali. Minęły dni znojne, pełne trudu i ciężaru, minęły dni świąteczne, dni pokoju i wypoczynku; przeszły kłopoty i cierpienia, zgasły radości i uciechy; nie czujemy dziś ni radości z chwil szczęsnych, ni bolu z utrapień, — wszystko minęło jako cień, zaledwie może słabe tylko wspomnienia z tego wszystkiego zostały, jak na drzewach w jesieni zostaje garść jeno zeschłego listowia jako nikły ślad po bujnej zieleni lata. Nastanie nowy rok, z nim nowe nadzieje, nowe zawody i kłopoty, a wspomnienia dawne coraz bardziej blednąć i przygasać zaczną, bo wszystko mija jako cień.

Mija rok po roku, mijają prace, mijają dostatki ziemskie, mijają kłopoty i uciechy tego świata, a wreszcie i życie samo przeminie. Tylko jeden Bóg wieczny, tylko dusza nasza nieśmiertelna, tylko kara lub nagroda na sądzie Bożym nieodwołalna.

O tej to znikomości i marności wszystkiego, co doczesne, chcę z wami pomówić na zakończenie tego starego roku. Chcę bowiem przez pokazanie znikomości tego świata oderwać serca wasze od ziemi, a skierować je ku niebu, które nigdy nie przeminie.

1. Uganiasz może, człowiecze, za majątkiem, do dobrobytu ziemskiego się przywiązujesz, myśl o dostatkach głowę twą zaprząta? Popatrz uważnie dookoła siebie. Ilu to z twoich znajomych posiadało niegdyś fortuny, a dziś z nich śladu nie zostało. Jedni stracili przez zawieruchę wojenną, inni przez spadek waluty, ci przez własną lekkomyślność, tamci przez chorobę, czy inne nieszczęście. „Fortuna kołem się toczy“, mówi przysłowie, dziś możesz być bogaczem, a jutro nędzarzem. Dowodów na to dookoła siebie mamy pełno. A zresztą, czyż majątek daje szczęście, czy pieniądz koi troski? Im więcej spraw doczesnych cię zaprząta, tem więcej kłopotów, tem więcej nieraz zmartwień i trudu. „Czujność około bogactw wysusza ciało, a zbytnie myślenie około nich odejmuje sen“ mówi Pismo św. (Eccli. 31, 1). Trzeba się starać o to, aby człowiek miał z czego żyć, ale nie przywiązywać się zanadto do tych

rzeczy ziemskich. Przypuśćmy bowiem, że przez całe życie będzie ci dobrobyt towarzyszył, to jednak i tak trzeba to będzie kiedyś zostawić, a samemu iść do grobu, jak mówi Pismo św.: „Bogaty, gdy zaśnie, nic ze sobą nie weźmie“ (Job 27, 16). „Zbiera skarby, ale nie wie, komu zbierze“ (Ps. 38, 7).

Przypomnijmy sobie tę przypowieść Chrystusa o głupim bogaczu, co to nagromadziwszy dosyć majątku, rzekł: „Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj“. I o którym powiada Zbawiciel: „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś przygotował, czyjeż będzie?“ (Łuk. 12, 19—20). Dlatego to Chrystus Pan, przestrzegając nas przed znikomością dóbr doczesnych, powiada: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, gdzie złodzieje wykopują i kradną“ (Mat. 6, 19).

2. Znikomą jest też i chwała tego świata, — przeminie ona jako cień. Zazdrościsz może ludziom, co obsypani są zaszczytami, co piastują wysokie godności, których po wiecach i pismach chwalą i wynoszą. Nie zazdrość im, poczekaj parę lat, a przekonasz się, że tych samych, których się dziś tak wychwala, za kilka lat będzie się szkalować i pomiatać nimi: ci sami, co ich chwalą, będą na nich obelgi rzucać. Przecież byli nawet cesarze i królowie, przed którymi całe ludy na kolana padały, których imię z największą czcią wymawiano, a przyszedł czas, że dawni ich wielbiciele odwrócili się od nich, wypędzili ich z ojczyzny, drwinami i przekleństwami obsypali. Zmienną bowiem i niestałą jest ludzka chwała, podobna do płomyka, co na chwilę rozbłyśnie i wnet gaśnie. Słusznie mówi Pismo św.: „Wszelkie ciało trawa i wszelka chwała jego kwiat polny“ (Iz. 40, 6) — jako kwiat polny przez kilka godzin lub dni lśni najpiękniejszemi kolorami, a potem przygasa, więdnie i opada, podobnie jest i z chwałą ludzką: dziś jest, jutro jej niema, zniknie jako dym, co w powietrzu się rozpływa.

3. A może uciech światowych szukasz, w nich szczęście widzisz? Ach, uciechy to już największa ułuda, największa znikomość wśród znikomości. To bańka mydlana, która tak długo wydaje się czemś, jak długo jej się nie pochwyci: widzisz w niej cuda, tęczowe kolory, dotkniesz się, czar pryska i pozostaje z lśniącej zabawki odrobina brudnej piany. Oto taką bańką są uciechy tego świata, więcej w nich goryczy niż słodyczy, przed skosztowaniem nęcą, po skosztowaniu wzbudzają niesmak. Rozkosze ziemskie serca ludzkiego nie zadowolą, to serce prędzej czy później obrzydzi je sobie i zrozumie, że marność to nad marnościami, że nieumiarkowane używanie tego świata zamiast szczęścia i pokoju przynosi ze sobą wyrzuty sumienia, ból, gorycz, cierpienie, karę Bożą. Król Salomon opowiada o sobie, że był potężny i bogaty, posiadał wszystko, czego tylko serce ludzkie zapragnąć może, więc powiedział sobie: „Pójdę i rozpuszczę się w rozkoszach, i będę zażywał dobra... i wszystkiego, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy“... Lecz, cóż się stało, czy zaznał w tych uciechach szczęścia? Nie, bo dodaje ze smutkiem: „I widziałem, że i to jest marność... a nic trwałego pod słońcem — marność nad marnościami i wszystko marność“ (Eccl. II. 1, 10—11).

4. Tak, mój bracie i siostro, przeminie wszystko na ziemi, uleci jak obłok, zcześnie jak cień: i majątek i sława i uciechy i uroda i zdrowie, a wreszcie i sam człowiek zejdzie z tego świata, bo „człowiek jako kwiat wychodzi i skruszony bywa“ (Job 14, 1). Rozglądnijmy się tylko dookoła siebie, pomyślmy, ilu to ludzi możemy sobie przypomnieć, co byli w roku zeszłym razem z nami w tej świątyni na zakończenie starego roku, a dziś ich już niema. Byli między nimi i starcy i ludzie dojrzali i dzieci nawet. Ilu to z nas, a nie wiemy kto, w roku przyszłym na to nabożeństwo już przyjść nie będzie mogło, bo „tylko krok jeden między tobą a śmiercią“ (I. Król. 20, 3).

5. Więc cóż jest trwałe, cóż jest wieczne? Bóg i dusza twoja, nagroda i kara po śmierci, pamięć win i zasług twoich, niebo i piekło.

My tu na ziemi chwilowi przechodnie, ale tam po drugiej stronie życia czeka nas wieczność, o niej więc myślmy.

Międzynar. Akad. Zjazd Misyjny w Poznaniu 28 października 1927.

Spostrzeżenia i refleksje.

Historja i cel Zjazdu.

Notatki nasze nie roszczą sobie pretensyj do zobrazowania całości: wybierzemy jedynie te rzeczy, które nas szczególnie zajęły, na które może należy rzucić nieco światła. Po odczekaniu głosów drugich, przyjdzie nam podać teraz wiadomości, dotąd może nieznane, a zarazem prostować różne niedokładności. Staraniem naszem będzie podanie jaknajwięcej faktów, mówiących same za siebie. Zjazd poznański jest zjawiskiem tak wielkiej doniosłości, nagrodzonem niebywałym sukcesem, że sprostowania nasze absolutnie nie ujmą mu monunentalnej godności, a historykom przydadzą się do ścisłych, późniejszych zestawień dla zrozumienia ogólnego ruchu misyjnego w Polsce.

A więc przedewszystkiem: powodzenie Zjazdu. Pracownicy misyjni, jak i inni działacze społeczni, wiedzą dobrze o tem, że dzieło takie, to przedewszystkiem dzieło łaski Bożej, ale pozatem także wynik wytężonej pracy w kierunku pozyskania dlań i umiejętnego zyskania obudzonych energij. Nie łudźmy się co do „przyszłości misyjnej“ Polski, na podstawie widzianych sukcesów. Postęp odbędzie się tylko kosztem dalszej usilnej, jeszcze lepszej pracy. Gdy ona osłabnie, życie misyjne, tak pięknie rozbudzone, ustanie. Oby zatem szeregi dotychczasowych pracowników misyjnych weszły z sobą w ściślejsze porozumienie, oby przybyło im apostolskich pomocników i najczcigodniejszych Protektorów!

Zastanawia nas fakt, iż dotąd bardzo mało pisano o Zjeździe w sposób, któryby świadczył o zrozumieniu jego pierwszorzędnego znaczenia, nawet na dalszą metę. Zaciekawił nas artykuł w Polaku-Katoliku z 8 listopada 1927, zapowiadający dalsze refleksje. Czekamy na nie z niecierpliwością. Niewiadomo nam też dotąd, czy dostatecznie wyzyskano walory Zjazdu dla zebrań towarzystw naukowych i parafjalnych. Delegaci, uczestnicy Zjazdu byli poniekąd obowiązani do ustnych i piśmiennych sprawozdań.

Już dziś z Polski i z zagranicy jawią się pytania o inicjatywę i organizację Zjazdu. Rzecz przedstawia się nader prosto. Ruch misyjny akademicki zaczął się w Poznaniu w końcu roku 1925 na wiadomość o ofierze modlitw za misje polskich studentek, przesłaną na Wystawę Misyjną Watykańską. Ruchem tym zainteresował się w początku roku 1926 W. O. Turowski PSM i zaproponował na Zjeździe Misyjnym Warszawskim w czerwcu 1926 udział Polski w Międzyn. Akad. Zjeździe Misyjn. w Litomierzycach (Czecho-Słowacja) w sierpniu 1926 z zamiarem zaproszenia tegoż Zjazdu na 1927 do Polski. Ponieważ O. Turowski bywał już na takich Zjazdach poprzednio, zapragnęliśmy korzystać z jego doświadczeń dla Akad. Kół Mis. Wyjeżdżając do Litomierzyc, zaopatrzył się O. Turowski w legitymację od Najprz. X. B-pa Nowowiejskiego, jako najwyższej władzy duchownej w sprawach misyjnych w Polsce, — legitymację, udzielającą W. Ojcu pozwolenie na pracę dla A. K. M. i na przedstawicielstwo Polski w Litomierzycach, oraz zaproszenie Zjazdu na rok 1927 do Polski. W Litomierzycach zastaliśmy około 6 różnych narodowości. Udzielono nam bardzo chętnie informacyj co do Zjazdu naszego, godząc się nań z radością. Wogóle zainteresowanie dla Polski było wielkie. Jednakże nie urządzał nam Zjazdu nikt inny, jak tylko polski Związek Misyjny Kleru i Akadewickie Koła Misyjne w Polsce, powstałe do Zjazdu we wszystkich uniwersytetach polskich, w łączności z pracownikami misyjnymi wszystkich katolickich krajów, dając wszystkim narodom stanowisko najzupełniej równorzędne. X. prof. Schmidlin, który w Litomierzycach wyraził życzenie ujrzenia u nas Niemców i Francuzów: — Belgijczykom się sprzeciwiał, — z pewnością nie spodziewał się po nas, że potrafimy skupić 21 narodowości i 24 reprezentacyj krajów.

Wiadomości niniejsze niech starczą za odpowiedź na artykuły o Zjeździe w „Germanji“ berlińskiej nr. 475, w „Kurjerze Poznańsk.“ 18 X. 1927, w „Posener Tageblatt“ 3 XI. 1927, „Baltische Presse“ Gdańsk 2 XI. 1927 oraz w „Misjach Katolickich“ nr. 11. 1927.

Cel Zjazdu? — Najogólniejszy to ten, by zainteresować inteligencję sprawami misyjnemi. Pozatem były plany, obchodzące całokształt akcji misyjnej świata, oraz plany dla naszego kraju. Co do pierwszych, — zależało nam na tem, by wskutek porobionych doświadczeń na własnym Zjeździe i ze względu na dalszą ułatwioną już pracę, nasz Zjazd wysunął myśl potrzeby powstania Międzynarod. Komitetu Misyjnego dla studjów i dla organizacji. Istnieją, co prawda, takie komitety de nomine, ale w rzeczywistości niemi nie są. Internationales Wissenschaftl. Miss.-Institut w Monasterze westfalskim skupia de facto jedynie Niemców, rozsianych po całej ziemi. Lowanjum (Semaine Missiologique) zespoliło dotąd tylko misjonarzy „z frontu“, których jedynem zadaniem na „Tygodniu“ jest wymiana myśli o doświadczeniach w pracy misyjnej. Jest to pomysł szczęśliwy i doniosły, ale nie jest tem, co powinien dać komitet jako inicjatywa i władza wykonawcza, naznaczająca pewne metody, ułożone na podstawie poprzednich doświadczeń, aby np. co do kongresu każdy kraj zjazdowy nie zaczynał da capo i nie tracił daremnie sił i pieniędzy. Zresztą każdoroczny Zjazd powinien być niejako ciągiem dalszym poprzedniego, co do tematów i organizacji, coraz bardziej ulepszonej.

Dalszym postulatem Zjazdu wartości międzynarodowej, to potrzeba międzynarod. współpracy poszczególnych kół i organizacyj misyjnych, wymiana projektów, pism, statutów. A to wszystko celem utworzenia z czasem międzynar. centralnych kół w Rzymie z wybieranym od czasu do czasu propagandystą wśród najtęższych pracowników kół całej ziemi.

Czy dwa zasadnicze te punkty programu Zjazdu zostały spełnione? Niestety nie! Ale mimo to trzeba nam o tem pisać i mówić. Co dotąd nie jest, może być w przyszłości. W każdym razie musimy dążyć do zrealizowania tych spraw, bez których nie można marzyć o właściwym rozwoju całej akcji. Udział Polski w tej sprawie,

jako inicjatorki, jeśli chodzi o postulaty zjazdów podobnych, wypływa jedynie z jej najgłębszych przekonań katolickich i z jej orjentowania się w najważniejszych zagadnieniach chwili. Natomiast charakterystycznym jest fakt sprzeciwienia się naszym pomysłom ze strony dwóch krajów, które zainteresowały się Polską dla przyczyn, jakoby nieco własnych. Niech im Bóg wybaczy, że nie pomogły do wielkiego dzieła „zjednoczenia“, najbardziej „pacyfistycznego“ — pozostaje nam zawsze niewystarczająca, co prawda, dla serca katolickiego satysfakcja, że — warto się kusić o polskie myśli, polską pracę, polskie powołania.

Cieszmy się więc Zjazdem naszym, który pragnął połączyć narody dla metodycznej akcji misyjnej. Znaczenie jego i tak nie jest małe, jak stwierdzimy w dalszych notatkach. Zawdzięczamy Zjazd salezjańskiemu, twórczemu optymizmowi, który wskazuje radośnie przyszłość, pcha do czynu i tą drogą najlepiej zabiega o postęp akcji. Zawdzięczamy go także wielkopolskim zaletom gospodarczym i moralnym i jednostkom świeckim, które, znajdując się na wybitnych stanowiskach państwowych, głoszą śmiało zasady, o których słyszeliśmy na Zjeździe: „Jesteśmy członkami Kościoła wojującego. Dopóki On takim jest, musi wojować o dusze w kraju i poza krajem, i to jest Jego idea i zadanie misyjne, które przekazuje swym członkom“.

O znaczeniu Zjazdu dla spraw kraju powiemy w rozdziałach następnych. *K. B.*

Z listów do Redakcji.

Więcej pisać!

W „Gazecie Kościelnej“ zauważyć można brak wieści z życia i warunków pracy duszpasterskiej ze wszystkich stron Polski, brak artykułów pisanych przez księży zajętych przy duszpasterstwie.

Oczekują nasi konfratrzy wiadomości ze świata, z centrum większych osiedli, wiadomości o katolickim ruchu i życiu Kościoła. Katolicka prasa nasza, choć w szczupłych rozmiarach, stara się uwzględnić życzenia duszpasterzy zajętych pracą na dalekiej prowincji, ale i o pracy naszych konfratrów należy zaznajomić szerszy świat, podać cenne spostrzeżenia, uwagi, wypadki do wiadomości szerszemu ogółowi.

W czasie mojej wędrówki po parafjach poznałem kapłanów poważnych, szacunkiem otaczanych jubilatów, powstańców, chętnie słuchałem ich opowiadań z dziejów ich życia, parafji, pracy na różnych stanowiskach przez nich z biegiem lat zajmowanych. Jakież cenne perły nabytych doświadczeń kryły się w duszy starców, jakie miłe lub groźne wydarzenia odtwarzali w swej pamięci. Mieli spisane swoje uwagi, wypadki w osobnym pamiętniku.

Przepadły na zawsze owe rękopisy wraz ze śmiercią znanych mi kapłanów. Zapewne wyrzuciła służba domowa owe zapiski, jako szpargał niepotrzebny wraz z innemi papierami na śmietnisko. Nikt nie przypilnował, nikt nie troszczył się o to, by pamiętniki naszych konfratrów dostały się w odpowiednie ręce, by szerszy ogół mógł się z niemi zapoznać.

Czyż nie lepiej za życia oddać swoje cenne manuskrypta do przejrzenia Redakcji „Gazety Kościelnej“? Stworzyć z tych zapisków kilka ładnych artykułów. Wiele miłych wspomnień przelać na papier — niech pozostaną własnością konfratrów, własnością narodu, jako spuścizna lat ubiegłych. Każdy pismak cywilny, jeśli ma tylko skromny materjał do opublikowania — puszcza w świat i tą drogą społeczeństwo dowiaduje się o życiu nawet ludzi miernych, tuzinkowych. U nas na tem polu dosyć głucho — a pokazałoby się, że kapłani nasi mają bardzo dużo materjału do opublikowania, czyto z zakresu własnych spostrzeżeń, czy też z aktów pokrytych kurzem zapomnienia, czy też kazania i przemówienia okolicznościowe.

Są i kroniki parafjalne, nieraz pisane z humorem, są stare fascykuły znane tylko księdzu proboszczowi, są wydarzenia lat ostatnich, które powoli idą w zapomnienie, są i czyny bohaterskie naszych kapłanów, hen tam na krańcu Rzeczypospolitej osiadłych, czyny znane tylko najbliższemu otoczeniu. Owe zmagania się z dzisiejszemi stosunkami, warunkami, ludźmi. Dlaczegoż o tem taka cisza?

Niedawno wyczytałem opis męczeństwa jednego z naszych konfratrów w tygodniku przeznaczonym dla młodzieży. Nigdy o tem nikt nie pisał w „Gazecie Kościelnej“. A ileż to ofiar z pośród nas padło męczeńsko w czasie wojny, na posterunku swojego powołania? Jakaś krótka nekrologja w dwóch, trzech zdaniach rzuciła ostatnią grudkę wspomnień... i cisza.

Czem były nasze świątynie, kaplice w wirze ostatnich przeżyć? Co się z niemi stało? Jak podnoszą się z gruzów Domy Boże po diecezjach zniszczone w czasie wojny? Jak wygląda statystyka odbudowy i rozbudowy placówek duszpasterskich w poszczególnych diecezjach?

Cicho o tem wszystkiem, bo nikt z konfratrów nie zada sobie trudu, by życie parafjalne ująć w ramy choćby krótkich artykułów i podać w świat: taka cisza panuje na tem podwórku, jakby wszystko szło najlepiej i nie było żadnych trosk i bolączek, żadnych iskier radości i triumfu katolickiego na parafjach.

Więcej pisać, więcej zająć się naszą prasą katolicką — więcej sięgać do arki dawnych wspomnień... a więcej okaże się pracy ofiarnej wśród kapłanów. „Gazeta Kościelna“ drukuje już kazania drugiego kapłana, który na parafji będąc tyle pięknych myśli rzuca na pracę duszpasterską, tyle praktycznych recept przedkłada na niedomagania naszego ludu. Znajdą się piękne kazania u niejednego kapłana, aktualne przemówienia. Dlaczegoż wysiłek ducha proboszczowskiego ma zaginąć bez echa? Czyż nie należałoby uporządkować, przejrzeć rękopisy i oddać „Gazecie Kościelnej“ do druku?

Jest więc bogaty materjał z życia parafjalnego i przejść kapłanów, znaleźć się powinien na szpaltach naszej katolickiej prasy — przedewszystkiem na szpaltach „Gazety Kościelnej“. *X. Pilin.*

W sprawie podatku drogowego.

Na pytanie, czy proboszczowie infra congruam mają płacić podatek drogowy, odpowiedział Przew. X. Dziekan Sidor: „Podatek trzeba płacić, bo on się opiera na podatku gruntowym. Od tego niema dla nikogo wyjątku“. Ponieważ wielu księży jest odmiennego przekonania, przeto ośmielam się podać do użytku Czcigodnych czytelników, w jaki sposób motywują oni to swoje przekonanie, a mianowicie: Podatek drogowy jest opłatą gminną lub powiatową, ściąganą z płatników państwowego podatku gruntowego w pewnym procencie. Otóż odnośnie do tych opłat czytamy w Zbiorze przepisów odnoszących się do duchowieństwa kat. — wydanym przez Ignacego Korzeniowskiego — takie słowa na str. 149:

Co do opłat gminnych porównaj § 13 ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866, d. u. kr. Nr. 19, ust. z 13 marca 1889, d. u. k. Nr. 24, § 85 ustawy z 3 lipca 1896, d. u. k. Nr. 51; statut miasta Lwowa § 91 i statut miasta Krakowa § 64, według których duszpasterze co do swojej kongruy wolni są od dodatków do podatków bezpośrednich, tudzież od świadczenia usług i robót... Ponieważ reprezentacje powiatowe należy uważać jako wyższe organa zarządu gminnego, przeto uwolnienia od gminnych dodatków do podatków, przewidziane w ustawie gminnej, stosują się także do dodatków powiatowych (O. T. A. z 23 czerwca 1880, l. 1062 B 790).

Zaś na str. 328 § 83 ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 tak opiewa: Do opłacania dodatków do podatków bezpośrednich, niemniej do posług i robót, nie mogą być pociągani: b) duszpasterze co do ich kongruy, zaś w uwadze: Dochód duszpasterzy ma być aż do wysokości kongruy zawsze wolny od dodatków gminnych. Pod względem oznaczenia wysokości należnej duszpasterzom kongruy, władze samorządne są związane orzeczeniem właściwych władz państwowych (O. T. A. z 12 października 1895, l. 4814 B. Nr. 8864).

Ponieważ cytowana ustawa gminna dotychczas obowiązuje, przeto sądzą Bracia kapłani, że i § 83 b) tejże ustawy ma dotąd zastosowanie tem więcej, bo ani się nie sprzeciwia artykułowi XV konkordatu, który powiada: Duchowni będą podlegać opodatkowaniu na równi z osobami i dobrami obywateli Rzeczypospolitej; ani też nie został umieszczony w spisie ustaw będących w sprzeczności z postanowieniami artykułów konkordatu a ogłoszonych w dzien. U. Rzp. P. Nr. 204 z 4 września 1925, a więc Państwo Polskie zachowało go nadal w mocy.

Wprawdzie Państwo Polskie zniosło ustawę kongrualną jako podstawę dotacji duchowieństwa a z nią i różnicę pomiędzy beneficjami infra i supra congruam, ale równocześnie w miejsce kongruy zapewniło artykułem XXIV konkordatu dotacje roczne (uposażenie) „nie niższe jak wartość rzeczywista od dotacyj (czyli kongruy), które rządy rosyjski, austrjacki i pruski wypłacały kościołowi“.... zastrzegając sobie przytem branie w rachubę dochodu z ziem posiadanych przez beneficja proboszczowskie.

Państwo Polskie przyznaje ponadto w konkordacie, że obecne uposażenia nie są dostateczne i obiecuje ich powiększenie, aby zapewnić stosowny byt materjalny proboszczom.

Wynikałoby z tego, że:

1. Państwo Polskie nie ma zamiaru jeszcze bardziej uszczuplać przyznanego duchowieństwu uposażenia przez opłaty gminne i powiatowe.

2. Paragraf 83 ustawy gminnej, że duszpasterz co do swego uposażenia płynącego z dotacji i gruntów beneficjalnych jest wolny od płacenia dodatków gminnych i powiatowych — nadal obowiązuje.

3. Nakładanie na proboszczów takich opłat jak gminny czy powiatowy podatek drogowy, obliczany na podstawie podatków gruntowych jest sprzeczne z obowiązującemi dotąd ustawami. *X. J. B.*

Audiatur et altera pars...

W odpowiedzi na notatkę „Z prasy“ („Gaz. Kośc.“ Nr. 50), w której przytoczyliśmy opinję „Głosu Narodu“ o S. K. L., nadesłano nam tej treści pismo:

My popieramy rząd, który pod względem gospodarczym dużo dobrego zrobił dla Polski, ustalając nasz pieniądz, zyskując pożyczkę zagraniczną, kładąc kres ustawicznym strejkom, nadto ukrócił on samowładztwo sejmu i korrupcję niektórych partyj, które Polskę uważały za swój folwark i dojną krowę.

Nie widząc możliwości stworzenia obecnie rządu lepszego, a bojąc się powrotu dawnych stosunków, chcemy mu szczerze pomagać w pracy dla dobra państwa i Ojczyzny, nie rzucamy mu kłód pod nogi, ale w imię prawdy i sprawiedliwości podnosimy jego autorytet i jego zasługi, dalecy od służalczości i płaszczenia się. Odnosząc się bowiem przychylnie do obecnego rządu, nie jesteśmy wobec niego bezkrytyczni, bez zastrzeżeń, co do niektórych jego pociągnień i bez obaw na przyszłość, ale śmiało i otwarcie podnosimy jego błędy i braki. Nie czynimy tego jednak w sposób zjadliwy, pełen nienawiści, ale krytyka nasza jest spokojna, rzeczowa, mająca na celu nie podkopywanie i zwalczanie rządu, ale usunięcie tego, co złe.

Odnośnie do stosunku obecnego rządu do katolicyzmu przyznać musimy, że pomiędzy zwolennikami jego i wielbicielami jego premjera jest wielu wrogów Kościoła, są różni Stpiczyńscy, Strugi i t. d., ale także w imię prawdy nie zatajamy tego, że pomiędzy zwolennikami obecnego rządu i jego Prezydenta, a nawet w samym rządzie są bardzo dobrzy katolicy, ludzie głęboko wierzący i szczerze praktykujący. Według nas, zadaniem kierujących kół katolickich w Polsce powinno być wobec wytworzonej w państwie sytuacji poprzeć całą siłą te czynniki katolickie, grupujące się koło marsz. Piłsudskiego, by sparaliżować i unicestwić szkodliwą robotę czynników antykatolickich.

Przyznajemy, że p. minister Dobrucki źle zrobił, wydając swój okólnik w sprawie Imki i to potępiamy. Ale z drugiej strony w imię prawdy głosimy, że za tego dopiero rządu wyszedł okólnik p. Bartla w sprawie szkolnych praktyk religijnych, zgodny ze stanowiskiem Kościoła, że za tego rządu także katolicki uniwersytet w Lublinie uzyskał większe prawa państwowe, a XX. Biskupi większą swobodę w sprawie dóbr kościelnych. Pomijamy już to, że obecny rząd z p. prezydentem państwa na czele, bierze udział we wszystkich większych uroczystościach i manifestacjach katolickich.

Co do nas to i pod względem religijnym mamy większe zaufanie do p. marsz. Piłsudskiego niż do p. Witosa i uważamy, że i dla sprawy katolickiej czynimy dobrze, gdy uświadamiamy społeczeństwo katolickie o prawdziwym stanie rzeczy i zachęcamy je do popierania tego rządu w jego dobrych poczynaniach i zamierzeniach. Jest to w każdym razie korzystniejsze dla Kościoła, niż nawoływanie katolików do paktu z Witosem, Kiernikiem, Korfantym, Grabskim i t. p., by znowu przywrócić przedmajowy bałagan, prowadzący prosto Polskę do upadku niepodległości. *X. Dr. J. L.*

Przegląd czasopism.

O praktyki religijne w szkole. — „Podatki kościelne“. — Dookoła Listu Biskupów.

Bardzo charakterystyczny dokument znajdujemy na łamach „Głosu nauczycielskiego“. Jest to uchwała gminy Bogumił, którą „Gł. N.“ przytacza w rubryce „Ciernie i głogi“:

„Ponieważ w ostatnich czasach zauważono w prowadzeniu szkół powszechnych gminy Bogumiłów wiele rzeczy niepokojących katolicką jej ludność, która żąda wychowania i kształcenia dzieci w duchu katolickim, Rada gminna postanawia, ażeby panowie nauczyciele: 1) odmawiali z dziećmi modlitwy przed nauką i po nauce, 2) w niedziele i święta prowadzili dzieci do kościoła na nabożeństwo w promieniu 3-ch kilometrów oddalonej szkoły od kościoła, 3) święta Matki Boskiej, 8 grudnia,

2 lutego, 25 marca, 3 maja, 15 sierpnia i 8-go września święcili, 4) religji uczyli we wszystkich oddziałach, 5) dziatwę sposobili do pierwszej Komunji św. w porozumieniu z księdzem proboszczem, 6) przedstawiali dziatwę zarówno przewodniczącemu Dozoru Szkolnego, jako i księdzu proboszczowi do egzaminu z religji.

Rada obowiązuje panów i opiekunów szkół do przestrzegania, żeby te żądania były spełnione w szkołach powierzanych ich pieczy. W razie niezastosowania się nauczycieli do tych żądań, opiekun szkoły ma wnieść zażalenie do Rady gminnej, która po zbadaniu sprawy i uznaniu nauczyciela za nieodpowiedniego, zażąda od Inspekcji Szkolnej natychmiastowego usunięcia go.

Powyższa uchwała Rady gminnej ma być natychmiast podana do wiadomości nauczycielom, opiekunom szkół i sołtysom do ogłoszenia mieszkańcom wszystkich wsi".

Uchwała powyższa jest charakterystyczną jako dokument, stwierdzający, iż ludność domaga się wychowania religijnego dzieci w szkole i że zachodzą pod tym względem poważne braki, gdy trzeba przypominać pp. nauczycielom takie obowiązki, jak: by odmawiali z dziećmi modlitwy przed nauką i po nauce.

Powyższą uchwałę zaopatrzył „Głos nauczycielski" (organ centralny Związku P. N. S. P.) taką adnotacją:

„Uchwała ta, bezprawna i bezpodstawna jest druzgocącem świadectwem przeciwko celowości okólnika! Nie potrzeba żadnych innych argumentów. Niechże Ministerstwo Oświecenia przekona się teraz, czy obawy nasze były słuszne. Oczekujemy wkroczenia władz szkolnych w tę niebywałą sprawę".

* * *

Artykuł IV Konkordatu przewiduje opodatkowanie mieszkańców parafij na budowę lub restaurację kościołów i zabudowań kościelnych. Opodatkowanie to istniało dotąd we wszystkich b. zaborach. Ponieważ ustawy państw zaborczych przestały obowiązywać w myśl okólnika ministerjalnego z 26 sierpnia 1926 r., przeto obecnie komisja, w skład której wchodzą przedstawiciele Episkopatu i Rządu, opracowuje nowe przepisy w sprawie pokrycia kosztów budowy, utrzymania i naprawy budynków kościelnych. Przeciwko tej nowej projektowanej ustawie konkurencyjnej wystąpiła półurzędowa „Epoka":

„Projekt składek kościelnych, dotkliwy dla ludności katolickiej, okaże się rujnującym dla państwa. Propagowanie takich pomysłów może leżeć tylko w interesie tych, którym nie dogadza stan przykładnego współżycia państwa polskiego z Kościołem, reprezentowanym przez Stolicę Apostolską i którzyby koniecznie chcieli rozpętać u nas walki religijne, podniecając masy, osłabiające narody i, jak historja uczy, fatalnie kończące się dla samego Kościoła".

* * *

Dookoła Listu Biskupów rozpętała się burza. Codziennie pisma przynoszą głosy „za" i „przeciw" projektowanemu blokowi katolickiemu. „Piast" w artykule wstępnym oświadcza się bez zastrzeżeń za projektem Biskupów:

„List pasterski taki, jaki został wydany, jest wypadkiem najważniejszym ze wszystkich, jakie w ostatnich czasach w Polsce się zdarzyły... W duszach i sercach polskich brak równowagi, spokoju i siły moralnej, która jest ważniejsza ponad wszystko... O to właśnie „coś", o tę sprawę ważniejszą niż troski codzienne i codzienne swary i kłótnie chodzi we wspomnianym Liście pasterskim polskiemu Episkopatowi..."

Wreszcie wypowiada „Piast" swoje credo:

„Staliśmy i stoimy zawsze na stanowisku katolicyzmu, rodzina, wychowanie religijne i t. p. były dla nas zawsze świętością nienaruszalną; żądaliśmy i żądamy prawa i sprawiedliwości dla wszystkich, żądaliśmy i żądamy zdrowych i sprawiedliwych reform gospodarczych, aby stworzyć silny, spokojny, państwowy i mocny stan włościański. Dalszą drogę do Polski widzimy prostą i jasną, bo oświetloną nieśmiertelnym blaskiem zasad Ewangelji".

Grube natomiast zastrzeżenia przeciwko blokowi mają konserwatyści i stronnictwo katolicko-ludowe. Konserwatyści nie mogą strawić endeków, katolicko-ludowi Witosa. A przecież blok bez tych dwu organizacyj (Z. L. N. i „Piasta) byłby parodją bloku. Zaciekłym antagonistom przypominamy zatem słowa Listu pasterskiego: „Zaklinamy i wzywamy tych wszystkich, którzy się z tem oświadczają, iż stoją na programie katolickim, ażeby się nie dzielili, ale szli wespół i razem... Po tem właśnie poznamy, że oświadczenia te o katolicyzmie są szczere, jeśli ci, co je głoszą, potrafią się wyzbyć egoizmu partyjnego i wszelkiej prywaty i poświęcą ją dla dobra ogólnego, dobra Kościoła i Polski". *X. F. B.*

Sprawy religijne.

Z lwowskiego Towarzystwa Teologicznego. Na posiedzeniu z dn. 13 b. m. odczytał X. prof. Narajewski rzecz o „Egoizmie i altruizmie", poczem wywiązała się krótka dyskusja. O. Kostecki O. P. odczytał referat O. Czyruka O. P. (profesora w Poznaniu) o najnowszych pracach z zakresu tomizmu.

Wznowienie Związku śląskich katolików. Na Śląsku Cieszyńskim wznowiono przedwojenną organizację polityczną „Związek śląskich katolików" celem energiczniejszej obrony praw ludności katolickiej w tej połaci kraju. Organizacja ta wchodzić będzie jako autonomiczna jednostka w skład stronnictwa Ch. Demokracji.

Parafja akademicka. Na zebraniu przedstawicieli organizacyj akademickich w Warszawie postanowiono zorganizować parafję akademicką. Kapelan młodzieży akademickiej X. Mauersberger wypracował plan działalności, a poszczególne organizacje podjęły się propagandy drogą ogłoszeń na uczelniach, ulotek i osobistego wpływu. Ponieważ pożądane jest, aby parafja ogniskowała życie religijne młodzieży akademickiej, utworzone będzie coś w rodzaju dozoru kościelnego z pośród przedstawicieli organizacyj. Zadaniem dozoru będą sprawy administracyjne parafji.

Zakon OO. Jezuitów. Towarzystwo Jezuitów liczy w tym roku 20.107 członków, w czem kapłanów 9417, kleryków i nowicjuszów 6267, braci 4423. Jako najliczniejszy zakon ma też na misjach w krajach pogańskich najwięcej, bo 2305 pracowników. Zakon dzieli się na 39 prowincyj zakonnych.

Na czele zakonu stoi obecnie od lat 15 O. Włodzimierz Ledóchowski, rezydujący w Rzymie. Wpierw był on rektorem i prowincjałem polskich Jezuitów w Krakowie. Prócz niego przebywają w Rzymie dwaj polscy Jezuici, jeden jako profesor Uniwersytetu Gregorjańskiego, drugi Papieskiego Instytutu Biblijnego.

Polskich Jezuitów jest ogółem 679, w tem 220 kapłanów, 236 kleryków i 223 braci. Podzieleni są na dwie prowincje: małopolską w obrębie metropolji lwowskiej i krakowskiej z siedzibą prowincjała w Krakowie i wielkopolsko-mazowiecką w obrębie trzech innych metropolij z rezydencją prowincjała w Warszawie. Nowicjat małopolskiej prowincji jest w Starejwsi pod Brzozowem, prowincji wielkopolskiej w Kaliszu, dla obrządku wschodniego w Albertynie pod Słonimem. Dla chłopców, pragnących poświęcić się życiu zakonnemu, małopolska prowincja utrzymuje małe seminarjum w Nowym Sączu, Wielkopolska zaś w Chełmie Lubelskim, a nadto w Łęczycy internat dla uczniów, którzy chcieliby być kapłanami.

Z pośród prac polskich Jezuitów znane jest np. wydawnictwo XX. Jezuitów w Krakowie, gdzie w własnej drukarni wydają OO. Jezuici 7 miesięczników (Przegląd Powszechny, Misje Katolickie, Posłaniec Serca Jezuso-

wego, Głosy Katolickie, Sodalis Marianus, Wiara i Życie i Hostja) i wiele naukowo-religijno-moralnych książek. OO. Jezuici prowadzą zakłady naukowo-wychowawcze, jak największy w Polsce Konwikt Chyrowski, gimnazjum w Wilnie, a obecnie rozpoczynają budowę gimnazjum w Łodzi.

OO. Jezuici najwięcej pracy poświęcają apostolstwu. W kraju udzielają misyj ludowych i rekolekcyj; sześciu Jezuitów pracuje w Ameryce, pośród Polaków, a nadto dwóch w Nowym Jorku wydaje polskiego „Posłańca Serca Jezusowego". Jezuici obsługują też trzy misje. Misja w Północnej Rodezji (Afryka Środkowa) liczy 6 stacyj misyjnych i 28 misjonarzy; jest to jedyna misja, oddana przez Stolicę św. polskim misjonarzom; misja rumuńska ma trzy domy, wreszcie misja wschodnia — dwie placówki.

Mimo, iż corocznie zabiera śmierć zakonowi kilkuset członków, to jednak statystyka wykazuje w ostatnim roku wzrost całego zakonu o 538 członków. Zakon więc OO. Jezuitów jest w pełni swego rozwoju.

Stan Kościoła katolickiego w Niemczech. Wydany właśnie 14-ty tom informatora kościelnego o życiu katolickich Niemiec w r. 1926—27 stwierdza, że katolicka parafja niemiecka liczy przeciętnie 2692 dusze, podczas gdy protestancka przeciętnie 2505 dusz.

W r. 1925 liczba studentów teologji wynosiła 2648, w r. 1926 — 2785.

Klasztorów męskich w tym roku było 559; w porównaniu z 1925 r. stan liczebny ich wzrósł o 23. Liczba zakonników w r. 1926 wyrażała się cyfrą 10.458 (w zestawieniu z r. 1925 przyrost wyniósł 496). W 6619 klasztorach żeńskich w r. 1926 (od r. 1925 przybyło ich 130) znajdowało się 73.880 zakonnic; liczba zakonnic w ciągu roku pomnożyła się 2160.

Najliczniejsi są Benedyktyni (1643), potem Franciszkanie (1483), Bracia Miłosierni (1049), Kapucyni (878), Misjonarze (518), Jezuici (504), Redemptoryści (372), Pallotyni (331); inne zakony wykazują mniej niż po 300 członków.

Teren misyjny niemieckich misjonarzy (Chiny, Japonja, południ. Afryka) obejmuje obecnie 41 różnych okręgów, w tem 2 prałatury, 13 apostolskich wikarjatów i 17 apostolskich prefektur. Ogólna liczba ludności katolickiej, obsługiwanej przez niemieckich misjonarzy wynosi 807.651.

Z Chin. O „łagodności" Chińczyków, którą tak wychwala jeden z ich sławnych „mędrców" (por. nasz art. p. n. „Chińczyk o swoich rodakach"), nieszczególne dają wyobrażenie wiadomości najnowsze z tego kraju, a mianowicie z wikarjatów Nanking i Wuhu. Dwóch misjonarzy zamordowano na rozkaz władzy wojskowej; ciała ich okrutnie okaleczone, leżały kilka dni niepogrzebane, aż nareszcie pozwolono je pochować chrześcijanom chińskim. W Wuhu zraniono jednego brata zakonnego (w klasztorze Jezuitów) wystrzałem rewolwerowym. Wszędzie zajmowano kościoły, szkoły, rezydencje i większą ich część obrabowano. Co tylko dało się zniszczyć, rozbijano lub palono; figurom Świętych obcinano głowy. W Wuhu więziono w jego mieszkaniu biskupa, który widział się zmuszony przenieść się wraz z księżmi swego wikarjatu do Szanghaju, dokąd uciekło także 38 szarytek.

W czasie walk w Szanghaju O. Jaquinot T. J. dał dowody wielkiego bohaterstwa. Na linji bojowej, 300 metrów poza europejską linją obronną, stał dom św. Rodziny, w którym Wspomożycielki dusz czyśćcowych wraz z nauczycielkami, dziećmi szkolnemi i podrzutkami, narażone były przez kilka dni na wielkie niebezpieczeństwo, a głód zaglądał im w oczy. O. Jaquinot postanowił je (22 marca r. b.) wyswobodzić. W towarzystwie konsula angielskiego i jednego z wyższych oficerów angielskich przekroczył barykadę. Obu jego towarzyszy Kantończycy zatrzymali, lecz on sam przebił się przez tłum żołnierzy i strejkujących i lekko tylko ranny dotarł do klasztoru, z którego wyprowadził wszystkich mieszkańców boczną drogą na miejsce bezpieczne.

Nowe prawa szkolne groziły zagładą całemu szkolnictwu katolickiemu w obrębie rządu kantońskiego. Rozporządzenie, wydane 5 lutego r. b. dla Harkowa, taką ma osnowę: „Ponieważ pewna ilość szkół cudzoziemskich nie jest zatwierdzona przez rząd, a pozostawienie nauczania i wychowania kaprysowi pierwszego lepszego kierownika powoduje szkody nieobliczalne, — ponieważ w samym Harkowie wiele jest szkół obcych, postanawiamy: Każda szkoła musi się starać o zatwierdzenie rządowe, w przeciwnym razie będzie zamknięta. Plan nauki i regulamin szkolny musi być taki sam, jak w innych szkołach. Nauka religji, modlitwy i wszelkie inne sposoby nawracania są zabronione. Kierownikiem szkoły musi być Chińczyk. Uczniowie tworzą koła akademickie i biorą udział w ruchu narodowym; przełożeni są obowiązani do tego ich zachęcać. Inspektorowie wizytować będą wszystkie szkoły zatwierdzone" (z „Misji Katol.").

Z piśmiennictwa.

Kalendarzyk Towarzystwa Szkoły Ludowej na rok 1928. (Stron 64 format 11½×7½).

Piąty raz puszcza w świat swój b. sympatyczny kalendarzyk kieszonkowy, ozdobiony typową barwną wstążką krakowską. Jak poprzednie i obecny rocznik jest miłym towarzyszem każdego inteligentnego Polaka. Zawiera — można bez przesady powiedzieć — świetny skrót nauki o Polsce współczesnej, informując o wszystkich przejawach życia w Polsce, cytując cyfry orjentacyjne potrzebne tak bardzo do przemówień na zebraniach i czytelniach, związkach i t. p. Wartości całości dopełnia barwna mapka administracyjna Polski.

Czcigodni Konfratrzy winni poprzeć to piękne i pożyteczne wydawnictwo.

Cena 50 gr. — Skład główny: T. S. L. Kraków, ul. św. Anny 5. *X. H. Weryński.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zmarli X. Ferdynand Majewski, prob. w Kopyczyńcach, ur. 1846, wyśw. 1869 i X. Józef Nicołek, emeryt, ur. 1856, wyśw. 1881. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

X. J. Ż. w K. Wysłaliśmy. *P. J. Cz. w W.* Nie możemy drukować artykułów, które równocześnie wysyłane są do innych pism. *X. Dr. W. G. w P.* Wzmianki i oceny możemy umieszczać tylko o książkach świeżo wydanyeh, o ile nam zostaną egzemplarze recenzyjne nadesłane, w innym wypadku możemy zamieścić tylko płatne ogłoszenie w dziale inseratowym. *X. Dr. J. L. w T.* Ze względu na brak miejsca i pospiech skróciliśmy nieco odpowiedź Czcig. X. Doktora. Sądzimy jednak, że nic istotnego z wywodów X. Dr. nie opuściliśmy.

Na sanatorjum dla księży złożył X. Lehman 5 zł.

Komunikat.

Zawiadamiamy wszystkich P. T. Czytelników, że Bractwo wyd. św. Józefa niema nic wspólnego z Bractwem św. Józefa przy Katedrze ormiańskiej, które rozsyła cegiełki na budowę domu starców we Lwowie.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —4

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wielotetnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Posłaniec św. Antoniego

miesięcznik na pół misyjny, objętości trzech arkuszy druku, podaje artykuły ascetyczne, nauki dla tercjarzy, liczne przykłady i legendy oraz artykuły misyjne. Nadaje się wielce do rozpowszechnienia wśród ludu. Prenumerata roczna wynosi 4 zł. Za zmarłych prenumeratorów odprawia się Msze św.

Redakcja Posłańca św. Antoniego, Lwów, Janowska 66.

W redakcji Posłańca św. Antoniego są do nabycia:

Rekolekcje ludowe (15 kazań) O. Ireneusz Kmiecik 3 zł.
Obrazy pasyjne (7 kazań o Męce Pańskiej z dodaniem 2 kazań na Wielki Piątek) O. Ireneusz Kmiecik 3 zł.
Kazania Wielkopostne (20 kazań podzielone na trzy serje: I serja: 6 kazań o spowiedzi i 1 kazanie o częstej Komunji św.; II serja: 6 kazań o obowiązkach stanów; III serja: 7 kazań o grzechach głównych na tle Męki Pańskiej) O. Ireneusz Kmiecik. 7 zł.
Chrystus Cierpiący wzorem chrześcijanina, 50 rozmyślań o Męce Pańskiej, nadaje się również jako podręcznik do kazań pasyjnych. 2·50 zł.
Śladami św. O. Franciszka, 24 konferencyj dla tercjarzy. 4 zł.
Do nabycia także w Tow. „Bibljoteka Religijna". 3—3

STACJE DROGI KRZYŻOWEJ

	a) **Oleodruki na papierze** 19×26 cm za komplet	8 zł.
I	b) naklejane na karton i lakierowane „ „	36 „
	c) naklejone na karton w dębowych ramkach	80 „
	a) **Oleodruki na papierze** 32×42 cm za komplet	20 „
II	b) naklejone na karton i lakierowane „ „	50 „
	c) naklejone na karton w dębowych ramach	150 „
	a) **Oleodruki na papierze** 39×51 cm za komplet	30 „
III	b) naklejane na karton i lakierowane „	70 „
	c) naklejane na karton w dębowych ramach „	250 „
	a) **Oleodruki na papierze** 64×73 cm za komplet	60 „
IV	b) naklejane na płótno i lakierowane w ślepych ramkach za komplet	130 „
	c) naklejane na płótno w dębowych ramach	350 „
V	a) **Oleodruki** art. na papierze 24×35 cm	75 „
	b) naklejane na karton i lakierowane	105 „
	c) w dębowych ramach	220 „
VI	a) **Oleodruki** art. na papierze 40 × 62 cm	108 „
	b) naklejane na płótno i lakierowane	130 „
	c) w dębowych ramach	380 „
	a) **Oleodruki artyst. na płótnie** 40×62 cm	150 „
VII	b) w ślepych ramkach za komplet	190 „
	c) w dębowych ramach (nasadki rzeźbione)	470 „
	a) **Oleodruki artyst. na płótnie** 56×80 cm	290 „
VIII	b) w ślepych ramkach za komplet	530 „
	c) w dębowych ramach (nasadki rzeźbione)	660 „
IX	**Majolikowe pięknie polichromowane** 86×95 cm za komplet	2.100 zł.

Lichtarze z bronzu

a) na 35 cm	za sztukę	16 zł.
b) „ 40 „	„ „	19 „
c) „ 45 „	„ „	20 „
d) „ 50 „	„ „	24 „
e) „ 60 „	„ „	34 „
f) „ 70 „	„ „	40 „

Lichtarzyki niklowane małe od 1.20 do 6·40 zł.

poleca:

Tow. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"
we Lwowie pl. Trybunalski 1
(Oddział liturgiczny, dawniej Sp. Akc. „Ryngraf").

BUNDY BARANICE,
futerka, obuwie ciepłe i nieprzemakalne, skarpetki — poleca najtaniej

L. T. SKRZYPEK

LWÓW, PASAŻ MIKOLASCHA

TEL. 44-70. 2—2

Wina mszalne, deserowe i kuracyjne!

Wina sycylijskie

„Sicilia Etna za 1 flaszkę 0·7 litra 5 zł. 30 gr.
„ „ „ 1 litr w beczce 5 zł. 50 gr.
„Sicilia Campobello" za 1 flaszkę 0·7 litra 5 zł. 80 gr.
„ „ za 1 litr w beczce 6 zł.
„Sicilia" zwykłe I za 1 flaszkę 0·7 litra 4 zł. 50 gr.
„ „ II za 1 flaszkę 0·7 litra 5 zł.
Marsala kuracyjne za 1 flaszkę 0·7 litra 7 zł. 50 gr.
Moscato „ „ 1 „ „ „ 7 zł. 50 gr.
Alcatico „ „ 1 „ „ „ 9 zł.
Wermuth włoski za 1 flaszkę 0·7 litra 7 zł.

Wina węgierskie

Samorodner za 1 flaszkę 0·7 litra 6 zł. 30 gr.
Tokaj Samorodner I za 1 flaszkę 0.7 litra 7.— zł.
„ „ II „ 1 „ „ „ 8.— „
„ „ III „ 1 „ „ „ 12.— „
„ „ IV „ 1 „ „ „ 14 zł. 20 gr.
„ „ V „ 1 „ 0·5 litra 11 zł.
Tokaj słodki 4 putowy za 1 flaszkę 0.5 litra 16 zł.
„ „ 6 putowy „ 1 „ 0·5 litra 18 zł

poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej
Lwów, Gródecka 2 b.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kadzidło kościelne tatrzańskie, 5 kg zł. 14·—, 10 kg zł. 25·— franko, za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. —3

Organisty zdolnego, trzeźwego, któryby objął sekretarkę gminną poszukuje Urząd parafjalny Stojanów. Samotni mają pierwszeństwo. Warunki: mieszkanie, opał i 100 zł. miesięcznie. 1—2

Księdza, któryby zechciał wyręczyć proboszcza wiejskiego w diecezji poznańskiej od 15. grudnia lub później uprasza się o zgłoszenie. Warunki dobre. Zgłoszenia do Administracji „Gazety Kościelnej".

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.